Nr 23. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 6 czerwca 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Lista głupców.

Pewnego dnia zjawiło się u króla kilku kupców ofiarując konie na sprzedaż. Królowi się konie podobały, kupił je i dał kupcom sto tysięcy rupij po nad cenę umówioną, polecając im, aby mu ze swej ojczyzny nową partię koni dostarczyli. Po czym pożegnali się i odjechali.

Jakoś zdarzyło się raz, że król był podchmielony i w dobrym humorze; rzekł tedy do swego kanclerza:

— Spisz-no mi nazwiska wszystkich głupców!

Kanclerz odparł pokornie:

— Już je spisałem, a na pierwszym miejscu figuruje nazwisko Jego Królewskiej Mości.

— Dlaczego? — zapytał zdumiony król.

— Dowodem twej głupoty, o panie, — odrzekł kanclerz — jest owe sto tysięcy rupij, które dałeś kupcom bez gwarancji, a nawet nie notując sobie ich miejsca zamieszkania.

— A jeśli kupcy jednak przyprowadzą konie?—

— Jeśli je przyprowadzą — odparł kanclerz — to wykreślę z listy nazwisko Jego Królewskiej Mości, wstawiając na to miejsce nazwiska kupców.

Walka z gruźlicą.

W kraju ogłoszono dzień przeciwgruźliczy. Na murach miasta rozlepiono afisze:

— Walczmy z gruźlicą, najstraszniejszym wrogiem ludzkości! Kupujcie nalepki przeciwgruźlicze. Popierajcie Towarzystwo przeciwgruźlicze!

Jedną taką nalepkę kupiła również pani Tomaszowa. Pokazuje swej sąsiadce i pyta ją:

— A pani także to kupiła?

— A jakże! Kupiłam sześć sztuk. Przecież sama jestem chora na gruźlicę. Ale moja pani, wszystko to oszustwo! Zjadłam wszystkie nalepki i nic mi nie pomogło.

On już wie.

Nauczycielka usiłuje wytłumaczyć w szkole dzieciom pojęcie kradzieży.

— Dzieci! — powiada — gdybym włożyła rękę do kieszeni jakiegoś człowieka i chciała z niej wyciągnąć pieniądze, to czym bym była?

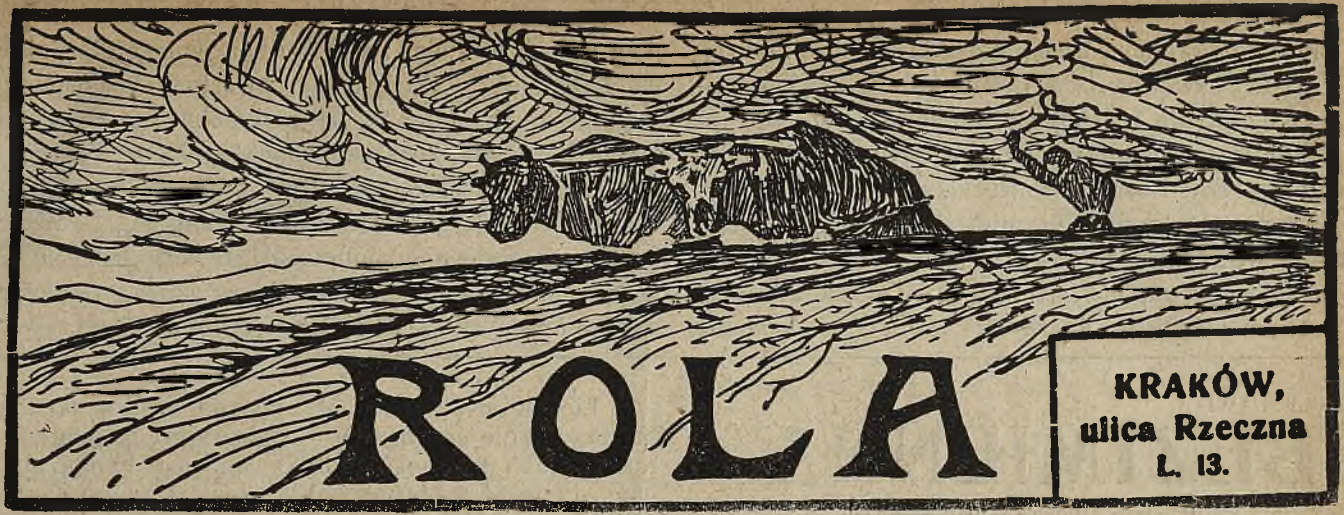
— Już wiem, proszę pani! — woła mały Jaś — byłaby pani jego żoną.

Co to jest kredyt?

— Tatusiu, co to jest kredyt?

— Kredyt to jest rzecz bardzo dobra i zła. Bardzo dobra wtedy, gdy tobie kredytują, a bardzo zła gdy ty musisz kredytować...

Nr 23 Wychodzi rok XX. Kraków, dnią 6 czerwca 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

Chlubne cechy Polki.

Tak wiele ściera się ze sobą sprzecznych poglądów na temat roli, zadań i wartości pracy kobiety. Mamy wśród nich opinie mianujące kobietę kapłanką ogniska domowego i czynnikiem uszlachetniającym ludzkość, lub też surową krytykę rzekomo płochej i zmiennej natury kobiecej albo całkowite zaprzeczenie wartości jej pracy. Podobnie i same kobiety różnią się zasadniczo w ocenie spełnianych obowiązków i w ich umiłowaniu.

Rzecz w tym, że wszystkie te sądy opierają się na płytkich, chwilowych lub zbyt osobistych wrażeniach, a nie na obiektywnej i uczciwej obserwacji rzeczywistości. Nikt nie odmówi przecież kobiecie, a zwłaszcza kobiecie polskiej, zalet umysłowych, dzielności życiowej, pracowitości, wytrwałości, szlachetności i bohaterstwa — tych wszystkich cech, którymi się chlubiły najwartościowsze umysły i najwznioślejsze charaktery narodów całego świata.

Z zamierzchłej historii Polski wyłaniają się raz po raz liczne sylwetki godnych naśladowania kobiet. A nawet jeszcze dawniejsze, bo legendarne czasy pozostawiają nam pamięć o dwóch typach polskiej kobiety: gospodarnej, zapobiegliwej i macierzyńskiej Rzepisze, żonie Piasta i o pełnej bohaterstwa Wandzie. Te dwa zasadnicze typy jako pierwowzory kobiecego ideału powtarzają się na przestrzeni całych naszych dziejów, by jeszcze i dziś w zróżniczkowanej i przekształconej formie odrodzić się we współczesnej polskiej kobiecie.

Imiona królowych i królewien Jagiellonek, znakomitych patriotek, od Teofili Sobieskiej, Anny Chrzanowskiej, po przez Lubomirskie, Czartoryskie i Kossakowskie, łączą się ze znacznymi faktami naszej historii, a wszędzie kobiety te biorą czynny udział w polityce państwa w imię dobra ogólnego. W żadnym też z ruchów narodowych w okresie niewoli aż do ostatnich prac niepodległościowych nie brak pełnych zapału i poświęcenia kobiet.

Mógłby ktoś powiedzieć, że to wszystko były mniej lub więcej liczne wyjątki, postacie rzeczywiście czołowe, za którymi kryje się szary tłum przeciętności. Ale to nie będzie słuszne, bo tylko z żyznego podłoża i w atmosferze kultu dla prawdziwych ideałów i wartości ludzkich mogły te wybitne jednostki wyrosnąć.

Jeszcze jeden zarzut bywa często wysuwany i to nieraz przez same kobiety — współczesne: oto, że działalność wielkich naszych poprzedniczek z polskiej przeszłości odbywała się w zgoła innych niż obecnie warunkach, zwłaszcza, jeśli chodzi o ostatni okres niewoli. Minęły dziś czasy walk o niepodległość i zmagania się z obcymi, gdy każdy niemal dzień rodził potrzebę pracy narodowej największych ofiar i poświęceń. Na tym podłożu wyrastały postacie bohaterek. Dziś — jak twierdzą niektórzy — już ich nie potrzebujemy.

Ale to rozumowanie jest mylne w swym założeniu. Bo przecież rzeczywistość przemawia za czymś wręcz przeciwnym: właśnie dziś jesteśmy w tym pomyślnym położeniu, że Naród siły swe i całą energię może i powinien zużywać nie na wyczerpującą walkę z przemocą, ale na pracę twórczą pomnażającą dorobek narodowy.

I zużywa je. W przeważającej ilości wypadków — rzecz prosta — jest to szara masa pracowniczek, które na drobnych wycinkach swej działalności wnoszą wartościowy wkład w ogólny dorobek naszego społeczeństwa.

Są jednak i takie, które w swej działalności zawodowej i społeczno-narodowej daleko zaszły.

Trudno przytaczać cały niezmiernie długi szereg stanowisk i zawodów, w których współczesna kobieta polska pracuje i zdobywa uznanie. Gremialny udział kobiet w rozmaitych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Polski dał nawet powód do tendencji zmierzającej do usuwania kobiet czynnych zawodowo w zacisze pracy domowej. Niektórzy zapalczywi przeciwnicy pracy kobiet zapomnieli wówczas, że zawsze istnieją obok siebie dwa prototypy Polek: ucieleśnione w legendarnej postaci Rzepichy i Wandy, że obok kobiety-gospodyni i matki musi istnieć jej uzupełnienie — kobieta działająca poza obrębem rodzinnego życia, w wybranym i umiłowanym zawodzie. Przy tym, o ile rola Rzepichy uległa małym stosunkowo zmianom, — Wanda z pełnej poświęcenia bohaterki przekształciła się pod wpływem odrębnych warunków w dzielną pracownicę na wszystkich polach pracy zawodowej.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku).

I.

Nie ma smutniejszej pory roku do przeżycia nad ponurą jesień, która się zdaje wieść do grobu naturę i człowieka... Najbrzydsza wiosna to jeszcze nadzieja, po za nią świeci życia słońce; najsroższa zima to już przedświt wiosny — ale te dnie szare, słotne, wietrzne, to kościotrupy drzew uschłych, życie wstrzymane wszędzie, starte barwy, wygasające powoli ciepło — coraz krótsze słońce — w najmłodsze serca wlewają smutek i zwątpienie. Chwilami chce się umrzeć, a dusza buntuje się przeciw tej torturze powolnej.

Takiego wieczora tęsknej, burzliwej jesieni, w maleńkim dworku, nieopodal od opuszczonego pańskiego pałacu, położonym nad drogą, która do niego wiodła... w izdebce bardzo ubogiej, acz utrzymanej starannie i chędogo — dwie kobiety milczące, smutne, siedziały u komina, w którym trochę gałęzi suchych paląc się nierównym płomieniem, to rzucało światło jaskrawymi pasy na mieszkanie, — to pogrążało je w ciemności...

Wdowio, sieroco, biednie wyglądał ten kątek, istny przytułek ludzi na łaskawym chlebie... Wiemy, że łaska wygląda zawsze nader skromnie...

Obok izby w alkierzu, do którego przez otwarte drzwi wkradało się trochę światła, leżała blada, dwunastoletnia może dziewczka twarzą zwrócona ku pierwszej izbie i ogniowi. Oczy jej wielkie, czarne, błyszczące życiem rozbudzonym gorączkowo, pięknej twarzyczce dziecka nadawały wyraz dziwny, uderzający. Oczy jej mówiły więcej, niżeli wiek tłómaczył — dojrzałość przedwczesna, złowroga, która przeraża matki i każe wątpić o przyszłości, patrzała z twarzy dziecięcia.

Dwie kobiety, siedzące w pierwszej izbie z jakąś robotą w rękach, więcej się przysłuchiwały wyciu wiatru, szelestowi gałęzi i opadających liści, szumom burzy... więcej spoglądały w ciemności... niż myślały o pracy, co im z dłoni wypadała... Były smutne, pogrążone... jakby wyczekiwały czegoś i obawiały się razem.

Starsza z nich mogła mieć lat czterdzieści, ale z twarzy więcej niż czterdziestoletnie cierpienie patrzało. Była to kobieta blada, wychudła, znękana bardzo, z wyrazem cierpienia i dobroci na twarzy... z rezygnacją boleści w której już iskry nadziei nie było. Włos jej posiwiał przed czasem, oczy miała zapadłe, zmarszczkami wczesnymi okryte czoło i policzki zaczerwienione i nabrzękłe. Nędza, niewygody, troska, przygnębiły ją, ale nie rozdrażniły przeciwko światu i ludziom, zdawała się pobożnie znosić, co Bóg zesłał na nią, nie buntując się przeciwko niemu.

Lice młodszej niewiasty, jak pierwsza w skromne bardzo suknie przybranej — było całym poematem — rzadko taka piękność spotyka się pod ubogą strzechą... Świetne kwiaty zwykły wystrzelać po cieplarniach, a jasne twarze wśród zbytków i dostatku. Trafiają się czasem, jakby na urągowisko nędzy, a na utrudnienie życia, twarze wdzięczne i w sukmanach, pełne wyrazu i uroku tęsknego, czasem klasycznej piękności; rzadko jednak wykwitnie coś tak majestatycznie, zwycięsko jaśniejącego, jak postać owej młodej dziewczyny... W biednej swej starej sukience zdawała się przebraną królową. Twarz jej nietylko była piękną, nietylko szlachetną, ale uderzała wyrazem energii, siły, uczucia własnej potęgi... i jakiejś dumy zwycięskiej, która się nędzy ugiąć nie dała.

Cała jej postać posągowo zbudowana, zachwycała doskonałością kształtów; kibić, ramiona, czoło jasne, rączki maleńkie, warkocz czarny, który jej główkę swoim ciężarem uginał, smutny uśmiech ust jej różowych, w takiej były sprzeczności z tą ubogą izdebką, iż na pierwszy rzut oka posądzić ją było można, że tu przybyła tylko chwilowo.

Siedziała przecie w majestacie swym, tęskna, zadumana, robotę rzuciwszy... patrzyła na ogień, a niekiedy wstrząsnęła śliczną głową, ruszyła ramionami... jak gdyby po cichu, — w duszy z myślą się własną kłóciła.

Starsza kobieta co spojrzała na nią tajemnie, to spuściła oczy prędko, udając, że nie patrzy, nie widzi, nie domyśla się tej walki...

II.

Jak ta postać królowej w nędznej izdebce, tak samo schronienie to oku obcego przedstawiało wiele zagadkowych sprzeczności. Była to ostatnia scena jakiegoś upadku.

Uboższą chatę trudno znaleźć nawet na wsi, gdzie o biedę i opuszczenie łatwo... Niegdyś może zaciszna i czysta, teraz zaniedbaną znać była od dawna, a nowi mieszkańcy wzięli ją w spadku po ruinie, nie mając czym od zniszczenia dalszego ratować. Ściany były powypaczane, belki pogięte, gdzieniegdzie smugi czarne i zieleniejące poznaczyły, którędy deszcz przeciekał. Śnieg topniejący się wciskał... z pułapu poodpadały gliny, czarne w nim świeciły szpary, okna potłuczone pozatykane były drzewem, zielem, chustami... Jedno z nich tylko osłaniała przybita okiennica.

Z podłogi wygniłej zostały szczątki tylko powypełniane gliną wilgotną, ubitą... przez drzwi, którymi wiatr rzucał, wdzierał się chłód, wiała burza, kręcąc dymem w kominie, chwilami wybiegającym na izbę... Wszystko to było nad wyraz nędzne, bo świadczyło o rozpaczy, która się ratować i podźwignąć nie umie.

Wśród nędzy tej wszakże — sprzęty niektóre. drobnostki rozrzucone, pozostałości lepszych czasów... kazały się domyślać innego bytu.

Stół, kanapka, para krzeseł, dywanik, poprzybi-

jane do ściany obrazki, medaliony i sylwetki, należały jakby do innej, — bezpowrotnie ubiegłej życia epoki.

Na stole, — zgaszona prawie przez oszczędność świeca, oprawiona była w lichtarz niegdyś może wyzłacany — dziś mosiężny, wytarty, ale wytworniejszego kształtu.

O ile przy niedostatku takim porządku i czystości być może... zachowano je... ale zarazem widać było, że rozbitki obozowały tu z konieczności, wyglądając może lepszych lub przynajmniej innych losów.

III.

Łza drzwi do alkierza, czarne oczy bladej dziewczynki patrzyły jak w tęczę w tę piękną twarz smutnej niewiasty, jakby zdrętwiałej od zwątpienia, patrzyły niby chcąc coś wyczytać... długo, aż z powiek potoczyła się łza na posłanie... której nikt nie widział...

I ta łza cicha dowodziła przedwczesnej dziecięcia dojrzałości, które już boleść ukrywać umiało, aby jej nie dodawać ukochanym.

— Moja matuniu — odezwała się, przerywając długie milczenie i jakby budząc się ze snu młoda kobieta — dziś... a już to on chyba nie przyjdzie...

— Kto? — spytała, — udając nieco zdziwienie starsza.

— On...

Nazwana matką kobieta starsza podniosła głowę z wyrazem politowania.

— Dziecko ty moje — rzekła — dziecko moje kochane, dlaczego myślisz o tym...? czemu cię to niepokoi? Przyjdzie, nie, cóż cię to ma tak bardzo obchodzić... Prędzej, później nie nadejdzie wcale...

— Siedzimy tak same zawsze, tak smutne, cóż dziwnego, że mi tam trochę tęskno, za ludźmi...

— Do samotności, do smutku przywyknąć nam potrzeba, moja Helo — odezwała się starsza. — O! przywabić do siebie ludzi nigdy ci z twoją twarzyczką nie będzie trudno, ale na co nam ludzie... aby resztę odebrali... trochę spokoju i ciszy?!

Wspominałaś o nim... ja się już tym przerażam, człek obcy, nie znany... ty do niego przywykasz, a to ptak wędrowny... ani wiemy, kto on jest, ani po co się tu zjawił, ani dlaczego bawi i co robi... Że nie mając się gdzie rozerwać, przypytał się do nas — moja Helo — na tym nic budować nie można. Dziś jest, jutro go nie ma.

— Budować! — powtórzyła Hela z uśmiechem jakby szyderskim — a! alboż ja co na tym buduję? Wiem bardzo dobrze, że jak przyleciał tak zniknie, że go nic tu nie wstrzyma, a więcej może nie zobaczymy go w życiu... Ale, moja matuniu, dobrze choć jeden wieczór o troskach zapomnieć, przemarzyć, przegadać, mniej zostanie nędznego życia.

— A trochę nieprawdę mi mówisz, Helo kochana, o nie wierzę! — przerwała starsza — ja w myśli twej czytam jasno, bom nawykła od dzieciństwa. Czemu tak nigdy nie wyglądałaś naszego starego poczciwego proboszcza, lub kogo z mieszczan, co nas odwiedza? A jego...

— Moja matko — żywo podchwyciło dziewczę — jakże go można z tamtymi porównywać? To są ludzie poważni a ten...

— Ale cóż w nim znowu nadzwyczajnego znajdujesz? — spytała starsza.

— Jakto? wy się pytacie? wy tego nie widzicie? — zawołała Hela poruszona, mocno zrywając się z krzesełka i siadając zaraz, jakby niepokój ukryć chciała — wy, wy nie czujecie, że takich ludzi nie wielu być musi na ziemi? Od niego zawiewa jakąś siłą, urokiem, potęgą... Widzicie przecie, że mnie ani młodością nie ujął, bo młodym już nie jest, ani pięknością, bo nigdy pięknym nie był, ani elegancją, bo z powierzchowności wydaje się prostym człowiekiem, a mimo to, ten w szarej węgierce niepozorny człowieczek, przysięgam ci, mamusiu, to ktoś być musi, no — ja nie wiem, to wielki mąż jakiś, to bohater.

Starszą kobieta roześmiała się smutnie, ruszając ramionami, potrząsając głową z wyrazem politowania.

— O marzycielko ty! marzycielko! — szepnęła — tyś taka stęskniona — głodna, młodość cię tak woła z tej pustyni do świata i ludzi, że tobie każdy przybysz wyda się przebranym królewiczem i bohaterem.

Hela westchnęła.

— Nigdy mnie matko nie zrozumiecie.

— Ani ty mnie, Helo kochana...

A po chwilce dodała ciszej.

— Moja ty droga, tylko tam nie daj głowie na rachunek bohatera bardzo snuć marzeń szeroko, on ci tak niespodzianie zniknie, — jak dziwnie spadł z deszczem.

Powtarzam ci, przypomnij to sobie, nie wiemy nawet kto jest, po co tu przybył... widocznie wpadł tu przypadkiem, czeka tylko na coś, z nudów dał się twym ślicznym oczom przywabić.

Hela zamilkła, ale chcąc zwrócić inaczej rozmowę — odezwała się na pozór obojętnie.

— A jakże się też matuni zdaje? ktoby to mógł być? Nieprawda, że to zagadka...

— Której ja ani myślę odgadywać — dodała stara... W tak burzliwych czasach jak nasze, kiedy się ludzi wszelkiego rodzaju snuje po kraju — możnaż się domyślać nawet, co to za człowiek? Że nie prosty jakiś szlachcic, szukający obowiązku, to pewna... budzi to podejrzenie i domysły, dlaczego się ukrywa, czemu z nawiskiem tai, bo to, co nam powiedział... jakieś... zdaje się, że je sobie zmyślił na prędce... a widocznie nie chce, aby go widziano, siedzi cały dzień na probostwie...

— A to matka wie — cicho bardzo szepnęła Hela, schylając się prawie do ucha — że na jakieś narady nocami przyjeżdżają do niego obywatele z okolicy, mieszczanie jacyś, wojskowi, księża... na probostwie czasem nie śpią do białego dnia...

— Skądże ty to wiesz? — zapytała starsza.

Hela się zarumieniła.

— No, dosyć, że wiem — rzekła...

— Nie trzeba ci o tym wiedzieć — zawołała matka zafrasowana — a na miłego Boga, nie mówić, nie powtarzać, nie pytać! — To mówiąc załamała ręce. — Cicho! cicho! przed sobą samą... ja także wiedziałam o tym, a milczę nawet przed tobą. Straszne czasy!

Obie zamilkły na chwilę.

— Bądźcie spokojni — rzekła Hela — to mówię dlatego, że gdyby był pospolitym człowiekiem, przecież nie ściągałoby się do niego tylu...

Starsza nic nie odpowiedziała, ogień jaśniej zapłonął, obie wzięły się do roboty, — ale ta im już nie szła.

— No, to już dziś chyba nie przyjdzie — szepnęła Hela prawie niedosłyszanym głosem.

Wtem z alkierza chora dzieweczka, leżąca w łóżeczku, odezwała się, odpowiadając.

— Ale przyjdzie... ja go słyszę... idzie... idzie...

IV.

I rzeczywiście stanął na progu chaty niepozorny mężczyzna w szarej węgierce i nisko niewiastom się pokłonił. Włosy miał lekko przypudrowane, wstążką tylko czarną z tyłu związane.

Rysy jego twarzy nie były piękne, na pierwszy rzut oka nie wydawały się znaczące, dopiero dłuższe pożycie uczyło w nich czytać i zwolna rozjaśniało blask ich i majestat. Usta dość duże, nos nieco zadarty, broda tępo ucięta, oczy małe, czoło szerokie i wypogodzone składały się na całość niemal pospolitą, ale wyraz twarzy tchnął powagą, spokojem i dobrocią. Było to oblicze, jakich w kraju naszym tysiące się spotyka, typ dobitnie nasz, swojski — ale wyniesiony jakąś siłą wewnętrzną do nadzwyczajnej potęgi. Zgadnąć było trudno, co mu dawało ten blask niezwykły i to opromienienie — miał w sobie tę niepochwyconą tajemnicę i urok, jakimi czasem najzwyczajniejsze rysy ozłaca uczucie i idea, które nim władną. Kto go raz widział, ten wzrok mimowolnie zwracał nań, szukając słowa zagadki, jaką była fizjonomia tego niepozornego, a niepospolitego człowieka.

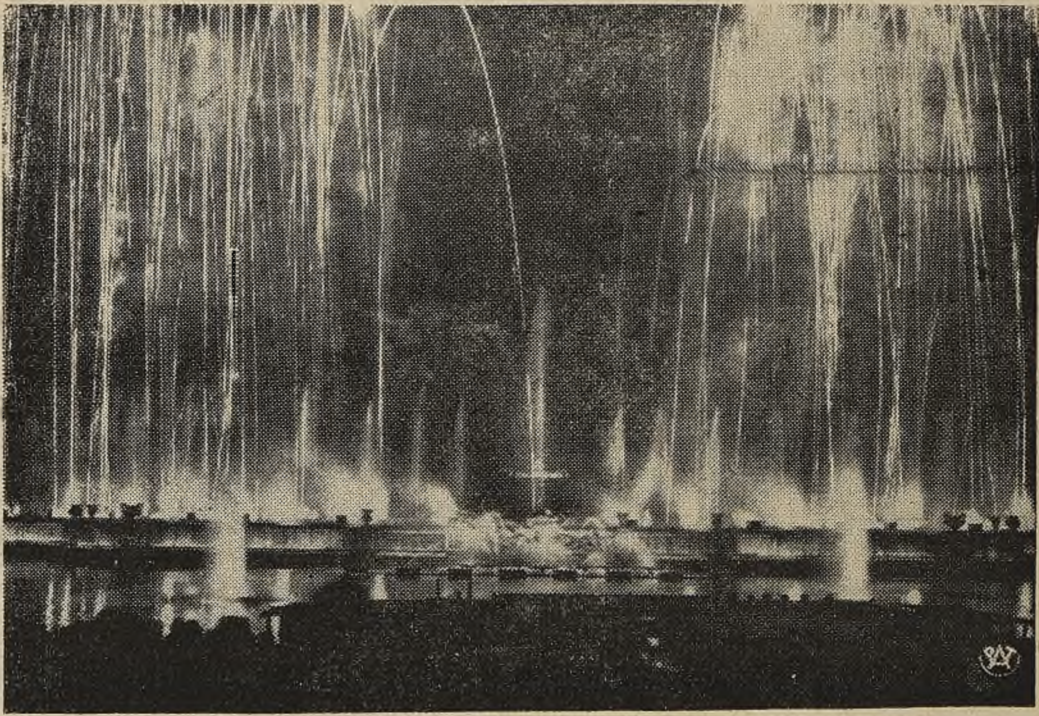
Ubiór jego prosty nie odznaczał się niczym — miał na sobie rodzaj węgierki szarej krojem nieco żołnierskim, z zielonymi sznurkami i długie czarne buty do kolan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Święto nocy w Wersalu

we Francji.

Podobnie jak u nas odbywa się w wigilję św. Jana tradycyjne puszczanie wianków, po miastach zaś, przez które przepływają rzeki, połączone to jest z puszczaniem najrozmaitszych rakiet, ogni bengalskich, strzelaniem z moździeży a nawet przedstawianiem na wodzie różnych scen jak wesele krakowskie, we Francji podobnie obchodzą święto nocy. — Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy wspaniałe iluminowany pałac Wersalski z okazji właśnie tego tradycyjnego święta nocy.



Co to jest piorun i piorunochron?

Tegoroczny maj obfitował szczególnie w burze i nawałnice z silnymi wyładowaniami elektryczności atmosferycznej. Ciepłota dochodziła bowiem do 42 stopni Celsiusa. Mnóstwo też zdarzało się wypadków uderzenia piorunów w kominy mieszkalne, drzewa, nawet w ludzi samotnie w polu idących.

Jak wiadomo, piorun to iskra elektryczna między chmurą i ziemią. Skąd się bierze ta iskra? Otóż elektryczność wywołują między sobą chmury oraz pod sobą w ziemi w influencji (wpływu) również pewną ilość elektryczności, tylko o odmiennej wartości, odmiennym znaku. Elektryczności te przyciągają się wzajemnie i — mimo ogromnego oporu, jaki stawia im powietrze między chmurami i ziemią — przebijają je w postaci iskry i łączą się. Chodzi o opór elektryczny, gdyż bez oporu przepływa elektryczność — zgrubsza biorąc — tylko przez metalowe przewodniki. Stąd też olbrzymie napięcia piorunów. Napięcie między początkowym i końcowym punktem piorunu, długiego na 2 kilometry wynosi od 30 do 200 milionów wolt, przy dłuższych aż od 40 do 360 milionów wolt! Natężenie zaś prądu waha się w granicach od 20.000 do 100.000 amperów! Są to kolosalne wartości. Natężenie prądu przepływającego przez przeciętną żarówkę oświetleniową i to już dosyć jasną, wynosi zaledwie pół ampera przy napięciu 110 woltów, przy żaróweczce lampki kieszonkowej wynosi ono 5 tą część ampera przy napięciu 4 woltów. Moc pioruna jest zatem olbrzymia. Bez tych obliczeń widzimy to zresztą na skutkach uderzenia. Piorun topi piasek, wytapia w skale otwór szerokości grubego kija i długi na kilkanaście metrów w głąb.

Poza tym obliczono, że energią piorunu mogłoby świecić dziesięć przeciętnych żarówek elektrycznych dzień i noc bez przerwy całe 10 lat. Lub jeszcze dobitniej: przyjmijmy, że w Warszawie jest 750 tysięcy takich żarówek. Wówczas moc pioruna wystarczyła by, żeby świeciły się one całą godzinę! Pomyśleć tylko: jeden jedyny piorun jest w stanie oświecić na całą godzinę stolicę.

Piorunochron ma zatem sprowadzić taką olbrzymią moc do ziemi. A więc ostrze metalowe, ustawione na najwyższym punkcie budynku, łączymy za pomocą bardzo grubego drutu, bo o średnicy 1 centymetra z ziemią. Drut powinien być o wiele grubszy, bo gdyby tak stale, chociażby przez minutę, przepływał prąd pioruna, toby się zupełnie stopił. Ale że chodzi tylko o ułamek sekundy i to nawet znikomy, bo o jedną setną a nawet jedną tysięczną sekundy to zadawalniamy się grubością 1 ctm. Lepsze usługi

oddaje lina tej grubości z cienkich drutów. Piorun nie przeskakuje raz jeden z chmury do ziemi, tylko kilka razy, drga w przeciągu tego ułamka sekundy między chmurą a ziemią, zupełnie tak samo jak drga elektryczność na stacji nadawczej między anteną i ziemią. Przy takiej szybko drgającej elektryczności zachodzi tak zwany „efekt powierzchniowy“. Elektryczność przepływa po powierzchni. A suma powierzchni tych drutów liny jest oczywiście o wiele większa, aniżeli powierzchnia jednolitego drutu grubości liny. Zupełnie tak samo rzecz się ma z linką naszej anteny, dlatego też linka nadaje się lepiej do odbioru, aniżeli jednolity drut.

Chodzi więc przede wszystkim o to, by piorun natrafił na piorunochron, nie zaś bił w niechronione części budynku. Pod tym względem odróżniamy trzy systemy piorunochronu: 1) Franklina, 1) Melsensa i 3) Findeisena. System Franklina to wspomniane już długie ostrze połączone z ziemią. Natomiast Meisens zaopatruje budynek nie jedną, lecz licznymi krótkimi sztabkami żelaznymi, kończącymi się nie ostrzem lecz pękiem cieniutkich drucików, niejako pędzlem. Sztabki są porozmieszczane na krawędzi dachu, na wystających rogach itp. połączone ze sobą oczywiście grubymi przewodami, prowadzącymi do ziemi. Jest to najlepszy system, bo otacza budynek jakoby siatką. Stosuje się go przy prochowniach, magazynach materiałów wybuchowych, — bo dla zwykłych celów jest za kosztowny.

Techniczna doskonałość gromochronu z minimum wydatków połączył Findeisen. Wykorzystuje on metalowe części domu jak pokrycia blaszane grzbietu, różne okucia, rynny itp. do celów piorunochronowych. Łączy te części ze sobą grubym drutem, poczem prowadzi drut do ziemi. Najprostszy gromochron Findeisena, nadający się, dzięki owej taniości, na przykład na wieś, wygląda następująco:

Przewód skręcony z dwóch zwykłych żelaznych drutów telegraficznych o grubości 4 milimetry jest rozpięty wzdłuż grzbietu oraz ponad kominem dachu między dwoma przeciwległymi narożnikami dachu. Od narożników przewód skręcony prowadzi do ziemi.

Statek szkolny „Iskra“

w podróży ćwiczebnej na morzach.

Onegdaj opuścił port w Gdyni żaglowy statek szkolny Marynarki Wojennej „Iskra“, udając się z 21 podchorążymi Marynarki Wojennej w 5-cio miesięczną podróż ćwiczebną po morzach całego kontynentu.

Młoda nasza flota handlowa i wojenna, która chociaż zwolna powiększa się o nowe jednostki okrętowe — potrzebuje stale coraz większy zastęp wytrawnych marynarzy, który ma dać właśnie wspomniana szkoła Marynarki Wojennej, na tej więc szkole polega dać państwu polskiemu dobrych marynarzy, od których umiejętności zależy niejednokrotnie los okrętu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy wyruszający w tę daleką podróż ćwiczebną statek „Iskra“.



Przepisy prawne dla małżeństw w dawnej Polsce.

Szczegółowych przepisów o małżeństwie nie znajdujemy w dawnych prawach polskich, bo należało to do prawa kanonicznego. Wiadomym tylko jest, że już w najdawniejszych czasach szlachcic, biorąc za żonę plebejuszkę (z niskiego domu) uszlachcał ją, a sukcesji między małżonkami nie było i żona tylko to z majątku męża otrzymywała, co jej w intercyzie ślubnej zapisał. Pozwolenie rodziców a zwłaszcza ojca było potrzebne dla córek. Widać to już ze statutu Kazimierza Wielkiego i statutu Władysława Jagiełły. Ten ostatni w przypadku gdyby opiekun nie chciał wydać za mąż dorosłej panny, aby dobra jej dłużej mógł zatrzymać, pozwala wybrać sobie męża z zezwoleniem wszakże i wolą krewnych. To samo wynika z konstytucji 1588 r., ze Statutu Mazowieckiego i Litewskiego.

W przywileju ziemskim dla Litwy, danym w Horodle w 1413 r., Władysław Jagiełło przyznał wolność szlachcie litewskiej dawania córki zamąż, nie pytając o pozwolenie W. Księcia, czego pierwej czynić nie mogła.

Widzimy z tego jasno, jak dawne niewolnicze stosunki litewskie uszlachetniały się i cywilizowały pod wpływem zetknięcia z Koroną, której Litwini dużo mają do zawdzięczenia.

Zygmunt I ogłosił małżeństwo za wolne między włościanami. Ponieważ jednak każdy właściciel ziemi, z wyjątkiem duchownych, musiał być rycerzem, czyli szlachcicem, więc panna stanu szlacheckiego, idąca za nieszlachcica, traciła posag, bo nierycerz nie mógł dziedziczyć ziemi. Tak samo traciła dobra ziemskie panna lub wdowa pozwalająca na porwanie siebie, jak wdowa szlachcianka na Litwie idąca za nieszlachcica bez zezwolenia krewnych.

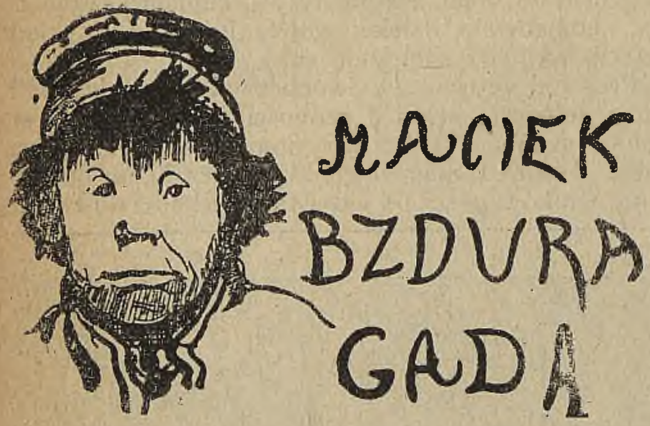
Statut litewski za nieważne uznaje małżeństwo pomiędzy krewnymi do 4 stopnia, a z powinowactwa

do 3-go pokolenia za dwużeństwo zaś stanowi karę śmierci.

Po śmierci męża, wdowa powinna była odbyć żałobę i nie iść zamąż przed upływem sześciu miesięcy; inaczej traciła wiano.

Podług prawa koronnego przepisana była żałoba, ale bez oznaczenia czasu. Tylko Statut Mazowiecki zaznaczał, że „stolec wdowi" tak sazywano w Polsce czas żałoby, ma trwać rok i sześć niedziel. Gdyby mąż był „banitem" — co za śmierć cywilną uważano — żona miała sama moc działania, ale zwykle dobierała sobie kuratora. Kobiety w Polsce zostawały więc pod ciągłą opieką, jeżeli nie męża to krewnych.

Konstytucja z roku 1775 kazała wdowie po śmierci męża wyznaczać kuratora. Nawet separatka potrzebowała asystencji męża rozseparowanego. Wdowa wychodząca zamąż musiała oprócz całkowitych dóbr ojczystych oddać dzieciom z pierwszego małżeństwa połowę swego majątku. Na wypadek powtarzanych związków, statut Wileński postanawiał, że majątek macierzysty każde z dzieci płci męskiej otrzymuje a córkom posag dadzą.



Bez tę gorącość okrutecną to cłek jest taki markotny, jakby go do łontarza wiedli z babą, co to chłopu juz po jego wianecek łapę wyciąga. Ale to ino bez całuśki dzień tak cłekowi skwar dokuca, bo wiecorkiem, to hyc do sadu na traweckę i bańdziochem do góry lezę se kieby królewic, uciesony, ze nie poziram na te obmierzłe baby, co cłeka i w taki skwar cięgiem do harowania gnają, a same nie idą do pola, coby jem słonecko chociaz ociupecke sadła nie wytopiło, jeno se w izbach siedzą i do garcków cięgiem pozirają.

I bez ten skwar tez mi sie nie kce nawet na baby pozirać i o nich gadać, bo przecie niema o cem gadać, jeno se opowiem o chłopach z jednej wsi, co mi to o nich jesce nieboscyk stryk, Panie świeć nad jego dusycką, opowiadali.

A było to tak:

W jednej wsi, co sie zwała Świńskokrzywda nie było jednego roku ani chałupy, gdzieby kto nie chorował, a w niektórych chałpach nawet po dwoje i troje ludzi lezało chorych, a bywało, ze i wszyscy w chałpie lezeli i jojceli okrutecnie. Do jednych chorych przywiedli owczarza z sąsiedniej wsi, do drugich chorych wścibiły trzy grose obmierzłe baby, co to zamawiały chorobę, a z insymi chorymi jeździli do miastecka, do znachorów, coby ich z tej wielgaśnej choroby wylikował.

Ale pomimo wszyćko choroba nie ustawała jeno sie coraz bardziej rozserzała i ludzisków po trochu na tamten świat zabierała.

Nareście wójt z sołtysem rzekli, ze trza co radzić. I wiecorkami schodzili sie w karcmie i radzili.

Az po trzech tygodniach takiego radzenia wójt z sołtysem uradzili, że trza może starostwo zawiadomić.

Nareście do miesiącu starosta przysłali dochtora. Dochtór zazirał do jednej, drugiej i trzeciej chałpy i zacął dochodzić, skąd sie wziena we wsi ta choroba, co sie tyfusem zwie.

Potem dochtór zwołał całą radę gminną i sołtysa i wojta i insych zdrowych jesce gospodarzy i miał do nich takie gadanie:

— We wsi wasy — mówił dochtór — grasuje tyfus. Pewnikiem słyseliście o takiej chorobie. Jest to okrutecna choroba, a źródłem tej choroby jest studnia, z której cerpiecie wodę do picia. I cobyście wiedzieli, ze w tej studni odkryłem bakcyla tyfusu. Rozumiecie?

— Rozumiemy — odrzekli wszyscy zebrani gospodarze.

— Tedy macie studnie zasypać. Ja juz wracam do miastecka i znowu tu przyjadę za kilka dni.

I dochtór pojechał, a cała gromada długo obradowała.

— Zasypać studnie kiej drugiej nie mamy? Po co zasypać? Drugą studnię kopać, to nima na to piniędzy, bo wieś bidna. Lepi tego bakcyla wyłowić i zakatropić go.

Jak uradzili tak zrobili. Zapuścili do studni sieci, ale bakcyl nie dał sie złapać.

— Sprytny, jucha — mówili chłopy.

— Kiedy taki sprytny — pada Ambrozy — to najlepi wodę całą ze studni wypompować, bo taki widać tylko w wodzie moze żyć, bo cemuby miszkał w studni. I moja rada jest, coby wycerpać całą wodę, a gdy zbraknie mu wody, to sam wylezie i podda się.

Przynieśli chłopy z chałup wiadra, skopce i konewki i zaceni nimi wyliwać wodę ze studni. Inkse znów chłopy wzieni do garści widły, kosy i orcyki, zeby mieć z cem na bakcyla uderzyć. Ale bakcyl nie wychodził.

Znów rada w radę i uradzili, coby kto opuścił sie na dno studni na ochotnika.

Zgłosiło sie dwóch młodych i krzepkich parobecków. Jednemu sołtys dal leworwer, a drugiemu długaśną siablę. A oprócz tego zabrali se po garści tabaki, coby w razie cego bakcylowi sypnąć prosto w ocy.

Bez ćwierć godziny oba parobecki zestrachani wyśli ze studni,

— Nijakiego bakcyla w studni nie widzielimy — padają.

— Sprytny, jucha — padają gospodarze — w ziemię się zarył, jak ten kret.

I studni nie zakopali, a choroba dalej zabierała ludzisków na tamten świat, az przyjechał dochtór, co se przywiódł policjanów i pada do chłopów:

— Kiejście bakcyla nie złapali, to i wody ze studni brać nie bedziecie i nie dał, aż choroba przestała ludzisków we wsi trapić.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Persja.

Obecne państwo perskie tworzy część zachodnią starożytnej monarchii perskiej. Rozległość Persji wynosi 1,645.000 kilometrów kwadratowych. Jest to ogromne płaskowzgórze do 1.800 metrów wysokie i łagodnie tarasowato ze wszystkich stron pochylone. Grunt Persji jest po większej części mieszaniną gliny i krzemionki, mocno solą przesiąkniętej, południowe wzgórza utworzone są przeważnie z wapienia. Większą część płaskowzgórza zajmuje słona pustynia. W ogóle w całym kraju daje się czuć brak wody, który niedostatecznie tylko zastępowany bywa przez sztuczne nawodnienie z rzek, których jest także za mało.

Klimat Persji jest nader rozmaity, ale w ogóle zdrowy. Wyżyna wewnętrzna ma ciepło umiarkowane, nadbrzeżne niziny są bardzo skwarne, a górzyste okolice północne mają powietrze ostre i zimne.

Z płodów roślinnych, oprócz wielu gatunków innego zboża, udaje się szczególnie pszenica i mais, ryż i soczewica, które stanowią główne pożywienie ludności. Zasługują na uwagę warzywa, owoce, winorośl, migdały, trzcina cukrowa, daktyle, indygo, bawełna i wiele roślin leczniczych.

Na obszernych, słonych stepach hodują liczne stada bydła, wielbłądów, mułów, koni, osłów, w górach są piękne gatunki kóz cienkowełnistych.

Z dzikich zwierząt wypada wspomnieć lwy bezgrzywne, niedźwiedzie, wilki, szakale.

W ziemi znajduje się żelazo, miedź, ołów, węgle kamienne, sól, siarka, nafta i t. d.

Ludność składa się z mieszkańców miast, rolników i koczujących nomadów. Pod względem pochodzenia mieszkańcy składają się z Persów, Arabów, Turkomanów, żydów, Afganów, Parsów i Iliatów plemienia złożonego z pokoleń koczowniczych, wyznają religię mahometańską. Bardzo tu też rozwinięta jest sekta szyitów. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, chowem bydła, przemysłem i handlem. Obecnie handel znacznie podupadł, główne jego artykuły są: jedwab surowy, sól, pszenica, konie, skóra, safian, broń, wyroby wełniane itd.

Persja jest monarchią despotyczną. Król (szach) jest władcą państwa, którym kieruje według swej woli. Ma on władzę prawodawczą i wykonawczą, duchową i świecką i nosi tytuł szacha, a także tytuł szach-in-szach (to jest króla królów). Do niego bezpośrednio należy większa część ziemi, a z reszty pobiera on wielkie podatki.

Ze wszystkich kobiet Wschodu Persjanki były do nie dawna najbardziej wydziedziczone, najmniej oświecone, najbardziej poddane kaprysom mężczyzny, najwięcej zniekształcone ubiorem.

Kwestie te od lat kilku uległy znacznej przemianie, gdyż obecny władca Persji szach Reza Pawlewi nie tylko nakazał swym męskim poddanym zmianę ubrania, lecz zastosował ją także do kobiet, zwalniając je od noszenia zasłon, workowatych szat i innych przepisów.

Zdawałoby się, że reforma zniekształcającego ubioru oraz swoboda noszenia europejskiego stroju powinny były rozradować Persjanki. Bynajmniej. Po za stolicą Teheranem, kobiety perskie pozostały tym, czym były przed reformą, podczas gdy mężczyźni z wyjątkiem nakrycia głowy, zastosowali się do nowych przepisów. I dotąd w mieście, jak i na wsi, zauważyć można dziwaczne widowisko: męża w euro-



Religijna pielgrzymka Persów.

pejskim ubraniu, a obok niego żonę w dawnej szacie — dwie sprzeczności, odrodzone różnicą tysięcy lat. Ponadto trafia się jeszcze bardzo rzadko, by pary małżeńskie ukazywały się razem po za granicami domu.

Poszanowanie mężczyzny jest u Persjanek rzeczą tak wrodzoną, że czuje się ona zawsze zażenowana w jego towarzystwie. To też niezależnie od tego, czy towarzyszący jej mężczyzna jest jej bratem, ojcem, synem lub mężem, zawsze ustępuje mu pierwszeństwo.

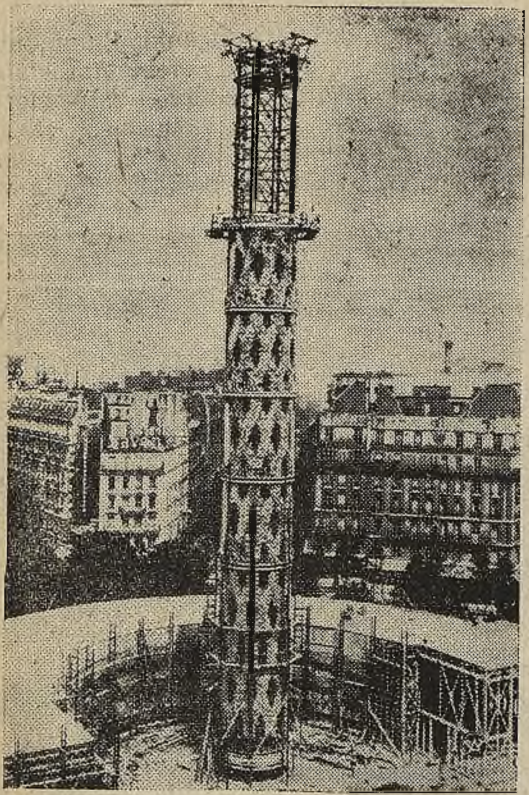
Słyszeliśmy, że w pewnym domu perskim w Ispahanie starsza kobieta podniosła się z kanapy, by ze czcią pocałować rąbek spodni pewnego młodego człowieka, który ze studiów w Europie powrócił do swojej ojczyzny.

Nigdy również Persjanka nie odezwie się pierwsza do mężczyzny, a zawsze czeka gdy do niej przemówi. Nie zasiada także z mężem przy jednym stole.

Zaznaczyć też trzeba, że jakkolwiek szach dekretem swym usunął dawne stroje, nie zabronił wielożeństwa, ani też nie zniósł przepisów Koranu. Dość, że i dziś jeszcze Persowie, jeżeli mają tylko jedną małżonkę, robią to nie ze względów postępowych, lecz z powodu kryzysu. Tak zwany „enderun", perski harem, istnieje po dawnemu, a rej w nim wodzi matka właściciela haremu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa paryska otwarta.



Onegdaj odbyło się uroczyste otwarcie przez prezydenta Francji światowej Wystawy Sztuki i Techniki w Paryżu. Mimo że nie wszystkie pawilony zostały na czas ukończone, Wystawa już dzisiaj przedstawia się imponująco.

Na powyższym zdjęciu widzimy tak zwany „Pomnik Pokoju", ustawiony na terenie Wystawy, przed ostatecznym wykończeniem. Na pomniku tym zostały wypisane we wszystkich językach świata hasła, propagujące pokój.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Powieść). (Przedruk wzbroniony).

ROZDZIAŁ I.

W gospodzie.

Miało się ku wieczorowi. Z południa, z nad pól pachnących powiewał lekki wiatr; z pobliskich bagien i stawów ozwały się pierwsze akordy żabiej muzyki. Skwarny dzień powoli ustępował miejsca nocy, tchnącej chłodem, — spieczone, zwiędłe trawy i kwiaty nabierały znów świeżości i prostowały swe wątłe łodygi.

Młody zagajnik przystrojony w wiosenną barwę, rwał życiem i radością nieprzeliczonej rzeszy ptaszęcej, — tchnął żywicznym zapachem i świeżością. Nad moczarami unosiły się stada czajek, krzyczały w szuwarach ukryte bąki, — pomiędzy łanami zbóż, bruzdą przemykał zając tchórzliwy, obgryzając soczyste liście traw.

Był to jeden z tych dni pogodnych, jakie na początku czerwca panują. Mimo, że słońce za dnia prażyło niemiłosiernie, że ziemia spieczona była bardzo, w powietrzu czuć było jeszcze wiosnę.

Drogą, co wiła się wśród pagórków zielonych, toczył się powoli mały wózek, zaprzężony w jednego konia. Wysoko nad drabinkami sterczące pałąki, pokryte strzępkami płótna i zapach, jaki rozchodził się dokoła, świadczyły, że wózek ten był własnością jakiegoś maziarza rozwożącego swój towar.

On sam siedział na przodzie wozu, zwiesiwszy obie nogi, pogwizdując od czasu do czasu. Nie spieszyło mu się znać wcale, bo lejce zawiesił na haku, jaki w tym celu przytwierdzony był do drabiny, a sam ciekawie rozglądał się dokoła. Tylko co jakiś czas, gdy szkapina ledwo, że posuwała się naprzód, podnosił bicz i wołał:

— A nuże, a wio, gadzino jedna.

Szkapina przyspieszała więc kroku, a maziarz znów zaczynał się rozglądać uważnie po okolicy.

— Hej! — mruknął nagle do siebie — ile to ludzie ziemi mają, ile to bogactw. A tylko ja nieszczęsny, wiecznie tułać się muszę, nie mając własnej chaty, nie wiedząc co to są strony ojczyste.

Mgła smutku przebiegła po twarzy maziarza, a oczy zwilżyły się od łez, gwałtem do oczu się cisnących. I znów podniósł do góry bicz, śmigając nim i wołając:

— A nuże, a wio, gadzino jedna!

Droga w tym miejscu biegła trochę pod górę, więc chuda szkapina z wysiłkiem ciągnęła za sobą rozklekotany wózek, silnie robiąc bokami. Maziarz zeskoczył na ziemię, by ulżyć trochę ciężaru.

— Wio, wio! — wołał, sam popychając wózek — wio, bo niedaleko już.

Gdy wózek wytoczył się na szczyt pagórka, przed oczyma maziarza roztoczył się piękny widok malowniczo rozłożonej wioski. Przystanął więc chwilę i zasłaniając dłonią oczy przed rażącymi promieniami słonecznymi — Patrzył przez długą chwilę — a w sercu czuł jakąś rzewność niezrozumiałą, coś, co jak tęsknota wielka i żrąca targnęło piersiami jego. Mimowolna ta rzewność opanowała go całkowicie do tego stopnia, że z oczu łzy rzęsiste, po bladych licach na ziemię się stoczyły.

Maziarz płakał.

— Hej — szepnął do siebie — Czyżby to była moja wioska rodzinna, czyżby tu było to miejsce, które mi było kolebką...

I znów łzy gorzkie spłynęły mu po licach a wargi ścisnęły się konwulsyjnie. Znać jakieś straszne wspomnienie zrodziło się w jego duszy i srogi ból zadało.

Lecz prędko otrząsnął się z tego. Szybkim ruchem obtarł rękawem łzy, gwałtem do oczu się cisnące i szepnął:

— Dosyć tych czułości i rzewności! Łzy moje powinny już należeć do przeszłości. — Teraz moc ducha niech prowadzi mnie do walki, do pomszczenia ojca mojego i matki mojej. Hart mój nabyty w ciągu całej tułaczki, nie musi się uginać pod ciężarem życia i wypadków. Łzy moje, które przed chwilą wylałem będą ostatnimi łzami moimi, będą ostatnim aktem mej słabości. Stalową moc wyrobię w mięśniach swoich, a serce opancerzę jadem bezwzględności i nienawiści, ażeby nie łamało się w decydujących chwilach. Rzewność moja musi ustąpić przed potężnym duchem zemsty — a czuję, że wnet się ona wypełni, bo tu mam szukać tych, nad którymi zawisło przekleństwo ojca mojego. A jeśli znajdę ich, wtedy dopełni się słowo, dane ojcu w chwili konania. W drogę więc koniu, niech drżą przed ręką karzącą przeklęci!

Znów zaskrzypiały koła i wózek wolno potoczył się w kierunku pobliskiej wioski, a maziarz z obo-

jętnym już wyrazem twarzy przyglądał się chatom omszonym, to znów ludziom, których po drodze spotykał. Wreszcie, gdy znalazł się wprost starej, na pół rozwalonej karczmy, zatrzymał konia, a wrzuciwszy mu obroku do sakwy, sam skierował się do izby.

Arendarz, suchy, rudy żydek z chytrymi oczkami, wybiegł na spotkanie.

— Aj, co za radoszcz, co za szczęście, że w stare progi moje, nowy goszcz zawitał. Aj... aj... nu, proszę, proszę, dalej czym chata bogata...

I począł ciągnąć maziarza do środka.

— Wódkę macie? — zapytał ten znudzonym głosem.

— Ma się rozumieć — zawołał chytry żydek, potrząsając długą, rozwichrzoną brodą, — ma się rozumieć, u mnie wszictko jest. Wódka, uj, dlaczego by jej u mnie nie było?

A cóżby wartała taka karczma, cóżby bez wódki znaczyła nasza, staropolska gościnność?

Przez twarz maziarza przebiegł jakiś płomień nieokreślony, jakieś błyski bezwzględnej zawziętości zapaliły się w jego oczach. Drgnęły mu konwulsyjnie wargi, jakby chciał coś powiedzieć, lecz w końcu opanował się, machnął ręką i dał spokój.

Wszedł do izby. Przy jednym stoliku zajął miejsce i rozejrzał się dokoła. Karczma nie była pusta. Wprost niego, przy oknie, siedział jakiś starszy chłop, o pomarszczonej twarzy i siwych włosach i pił wódkę, od czasu do czasu spoglądając na przybyłego, to znów w okno. Pospolity wyraz twarzy i lekko zaróżowiony nos, nie wywarły na maziarzu zbyt miłego wrażenia; jednakże wstał i podszedłszy do niego, przysiadł się nieco z boku.

Chłop przenikliwym wzrokiem spojrzał mu w oczy, a w spojrzeniu tym było coś takiego, co głęboko zastanowiło maziarza. Jakiś błysk źle ukryty, jakiś wyraz przebiegłości, wcale nie licujący się z pijacką fizjonomią twarzy chłopa.

Maziarz kazał żydowi przynieść wódki, a sam zwrócił się do chłopa:

— Przepraszam za natręctwo, ale myślę, że dobra kompania nie zawadzi. Czy możemy pić razem?

Chłop przez małą chwilę nie mówił nic, pilnie obserwując nieznajomego, ale snadź nie znalazł w nim nic złego, bo odrzekł, siląc się na miły uśmiech:

— Owszem, jeśli tylko macie życzenie. Ja bardzo lubię kompanów, ale kompanów wesołych, których zasadą jest: jak pić, to pić do ostatniego. Nudziarze nic mnie nie obchodzą i wogóle nie chcę się wdawać z nimi.

— Ho, ho, — zawołał maziarz wesoło — jak widzę, to z was wybredniś wielki i słowo daję, zaczynam się bać, czy będę w stanie was zadowolić. Choruję bowiem na brak dobrego humoru.

— To nic, to nic — odparł chłop, wiercąc maziarza oczyma — mówią, że: kiepski humor w las pójdzie, jeśli kieszeń nabita. Rozweselimy się zaraz. A z daleka wy jedziecie?

Maziarz spojrzał na pytającego z pewną ostrożnością.

— Oj, z daleka, z daleka, bo aż z pod Wilna samego — odparł.

— Chłop pokiwał głową i pytał dalej:

— A daleko Bóg prowadzi?

— Czy ja wiem? — odparł maziarz powoli — mnie cały świat domem i dziś jestem tu, jutro tam. Maź rozwożę i powodzi mi się nieźle, tylko, że trochę jestem melancholijny, a to w moim zawodzie złym jest znakiem. A wy tutejsi?

— Tak, o parę kroków stąd mam gospodarstwo i także mi się nieźle powodzi,

— Widać to, widać — uśmiechnął się Maziarz — kto w karczmie siedzi, temu bieda nie dokuczy. Chyba, że jego dzieciom.

Chłop nie odrzekł nic, tylko z kubka dobry łyk samogonki pociągnął, po czym wytarł nos z hałasem i rzekł:

— Widzę, że niezgorzej przyciąć umiecie, ale to nic. Nie myślę się na was gniewać, gdyż sądzę, że zawsześ to lepiej w domu własnym, choćby i ubogim mieszkać, niż wiatrem gonić i po cudzych kątach przytułku szukać.

Maziarz uśmiechnął się i nalał kieliszki. Przygodni znajomi trącili się.

— Na zdrowie...

— Na szczęście...

Wypili w milczeniu. Naraz chłop przenikliwym wzrokiem zaczął się przyglądać maziarzowi, po czym zapytał:

— A jak się nazywacie?

— Maziarz drgnął, a w oczach zapaliły mu się iskry czujności.

— Ja? — a dlaczego pytacie?

Ot, tak sobie...

Maziarz zrozumiał myśli chłopa i odpowiedział:

— Mniejsza o to, nie kryję ja się z nazwiskiem moim, bo nie mam się czego kryć. Moje nazwisko brzmi: Jan Matołd. A wasze?

— Jakub Stonoga.

— Dziękuję — odrzekł maziarz, Matołd i wychylił kieliszek.

— Na zdrowie...

— Na szczęście...

Znów zapadła cisza. Czerwony blask zachodzącego słońca bił w okno, arendarz wymknął się z izby. Jakub zwrócił się do maziarza:

— Czy długo zabawicie w naszej wiosce?

— Nie wiem, zobaczę, jeśli będę miał zarobek, zostanę dłużej, jeśli nie, pojadę dalej, choć z niezbyt lekkim sercem, gdyż okolica ta podoba mi się szalenie. Przyznam się wam, że największym marzeniem moim, jest porzucić mój fach dotychczasowy, a kupić sobie jakieś gospodarstwo, choćby małe. A okolica ta, podoba mi się bardzo,.. Czy tu nie byłoby czasem czegoś odpowiedniego? Zapłacę dobrze.

Jakub namyślał się chwilę, a na twarzy jego znać było pewne ożywienie się.

— Tego nie wiem — odrzekł — ale możnaby się przepytać. Być może, że trafi się coś odpowiedniego, w sam raz dla was.

— Bardzo byłbym zadowolonym — rzekł maziarz uradowany. Kupując bowiem ziemię w tej miejscowości, musiałby się zatrzymać na dłużej, bez zwrócenia na siebie czyjejkolwiek uwagi, co było mu bardzo na rękę. Miał przeczucie, że plany jego udadzą się w całości, a wtedy biada tym, których los na jego postawił drodze.

Żyd przyniósł nowy gąsiorek. Jakub napełniwszy kubki, szturchnął w bok zadumanego maziarza.

— Nie zapominajcie o mojej zasadzie. Pijmy.

— Matołd nie odrzekł nic, w milczeniu podniósł kubek do ust. Dziwna melancholia opanowała go.

— Więc napewno macie zamiar kupić gospodarstwo w tej okolicy?

— Tak, te są moje największe marzenia. Podoba mi się tu.

Jakub uważnie spojrzał na niego i mruknął coś pod nosem.

— Mówicie co?

– Nie, nic,

— Tak mi się zdawało...

Rozmowa urwała się. Maziarż Matołd zaczynał względem Jakuba odczuwać jakąś bliżej nie dającą się określić antypatię, coś zupełnie odpychającego. Zaczął się mu przyglądać uważniej. Pijacki, z lekka zaróżowiony nos i niezbyt mądra fizjonomia twarzy; niebieskie, bezmyślne, za obwisłymi brwiami, ukryte oczy, utwierdzały go w podejrzeniach, co do właściwości umysłowych chłopa. Bąknął więc coś na pożegnanie i raptownie wstał od stolika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najstarszy mieszkaniec Wileńszczyzny.



Niewątpliwie najstarszym mieszkańcem Wileńszczyzny, a może i całej Polski jest p. Antoni Jarmałkowicz widoczny na powyższym zdjęciu, który liczy 116 lat. P. Jarmałkowicz, mieszkający we wsi Dubrowa, powiatu mołodeckiego trzyma się doskonale i dotychczas pracuje on na roli. Polski ten „matuzalen" ma już praprawnuków. Jest z dziada pradziada Polakiem i wyznawcą religii rzymsko katolickiej.

Ile waży „Bóg zapłać!"

(Opowiadanie ludowe). (Konkurs.).

Stara Agata, wdowa, bardzo uboga kobiecina, nie mając z czego żyć, zniewolona była szukać wsparcia w żebraninie i w tym też celu rozpoczęła obchodzić domostwa po okolicy. Od domu do domu dreptała, żarliwie prosząc gospodarzy o jałmużnę.

Zdarzało się jednakże prawie zawsze, że w ubogich chatkach przyjmowano ją grzeczniej i więcej obdarowywano, niż w domach zamożniejszych okolicznych gospodarzy.

Ci właśnie bogatsi gospodarze dawali jej po dwa a najwyżej po trzy grosze i to jeszcze z gorzkimi nieraz wymówkami, kiedy natomiast w uboższych chatkach pozwolono jej się zagrzać przy piecu, nakarmiono ją i jeszcze na drogę coś dostawała, czy to z pożywienia, odzieży lub z grosiwa, które ochotnie jej wręczano.

Skromnie i z nabożnością mawiała wszystkim: „Bóg zapłać!"

Chodząc tak po jałmużnie zdarzyło się, że przyszła też do rzeźnika. Ten, jak mawiano powszechnie miał podobno wyrzec się wiary rzymsko-katolickiej a stać się zagorzałym bezwyznaniowcem. Owa uboga kobiecina nie spodziewała się wiele wsparcia wskurać, a nawet nie zdziwiłaby ją odprawa z niczem. Jednak weszła, pochwaliwszy Pana Boga.

Rzeźnik ledwie jej coś niezrozumiale odmruknął.

— Pieknie proszę panocku o jakie wsparcie — rzekła cichym głosem.

— Nic nie utargowałem jeszcze, więc wam nic nie dam! — odmruknął znów.

— O, łaskawy panocku, dyć chociaż jaki mały zciepek mięsa mi podarujcie!

— Co, mięsa!? Wam mięso? Wolę psu dać, będzie chociaż lepiej szczekał!

— Panocku! chociaż taki mały kąsek, ja za to pieknie podziękuję a Bóg zapłaci!

Dobrze, — rzekł rzeźnik, — ile to „Bóg zapłać" zaważy, tyle mięsa wam dam!

Wziął małą kartkę i ołówkiem napisał na niej: „Bóg zapłać!" Kartkę tę położył następnie na szalę wagi i drwiąc sobie urżnął maleńki kawałeczek mięsa, ot, jak naparstek i położył go na wadze.

Czynem tym widocznie chciał ów rzeźnik wyśmiać religijność biednej kobieciny.

Szala z kartką pomimo, iż na drugą dał kawałek mięsa, była u dołu. Znalazł drugi, taki sam maleńki kawałeczek mięsa i dołożył. Ale nic. Zdawało mu się, że waga się zepsuła i poprawił ją. Ale szala z kartką ciągle u dołu. Dodał jeszcze jeden większy, potem drugi i trzeci kawałek mięsa, a szala, o dziwo! nic się nie skłaniała dźwignąć.

Jakoś zaczęło się miękko robić na sumieniu rzeźnika. Zrazu nie umiał sobie wytłumaczyć, co by to miało znaczyć. Rękę popróbował ile mu jeszcze wypada dołożyć, ale skonstatował, że spory jeszcze kawał wypadnie mu dołożyć. Urżnął więc kawał i położył na wadze, ale waga ledwo trochę się poruszyła. Dołożył jeszcze jeden kęs i to samo. Szala z mięsem już była obładowana tak, że mięso z niej zaczęło spadać.

Rzeźnik widząc, że całego wołu dać by może musiał kobiecie - żebraczce, za dwa słowa tylko „Bóg zapłać!" kazał jej rozciągnąć chustę i wyłożył na nią kobiecie pełną szalę mięsiwa, ile tylko się na szali utrzymać zdołało.

— Kobieto! — rzekł rzeźnik — macie tu a idźcie już, bo przecie całego woła, ani wieprzka dać wam nie mogę, — przyczem rzeźnik był jakiś wylękniony i zmieniony na twarzy, a zapewne też i w sercu.

Uradowana wdowa Agata podziękowała mu grzecznie: „Bóg zapłać!" i odeszła.

Całe to zdarzenie z żebraczką, kartką, słowami wypisanymi na niej i wagą nie schodziło z umysłu rzeźnika. I przyszedł w końcu do przekonania, że miał tu miejsce dopust Boży.

I rzeźnik - bezwyznaniowiec wrócił znów do wiary świętej, którą lekkomyślnie porzucił i był teraz

mocno wierzącym do śmierci swojej. Dzieciom swym a później wnukom rad opowiadał tę cudowną historię ze słowami, napisanymi na maleńkiej kartce: „Bóg zapłać!“

Teofil Stolarz.

Poradnik gospodarczy.

Roje naturalne a roje sztuczne.

Odczyt p. prof. W. Maksonia wygłoszony na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 25-go kwietnia 1937 r. Ciąg dalszy

Ale na wsadzeniu roju do ula nie kończy się praca pszczelarza. Wprawdzie pszczelarz cieszy się z każdego nowego roju, lecz ta radość dość często kończy się rozczarowaniem. Niejeden bowiem bartnik, nacieszywszy się rojem, nie troszczy się więcej o niego myśląc, że rój jakoś się ta obrobi a tymczasem jeżeli nie spadnie przed zimą, to napewno na wiosnę wymiecie trochę trupów. A teraz zapytujemy, kto za to ponosi winę. Napewno nie pszczoły, lecz ich właściciel. Bo jeżeli nie stać go na to, aby mógł pszczoły zaopatrzyć w pożywienie na zimę, to nie powinien dopuścić do rojów, a jeżeli już roje powychodziły i widzi, że nie mają dostatecznej ilości miodu — to winien je w jesieni zsypać i w ten sposób ratować od śmierci głodowej.

Pozostałaby jeszcze do omówienia kwestia rojów: drużaków, trzeciaków, czwartaków itd. Łakomy a niedoświadczony pszczelarz nie zastanowił się zapewne nigdy, gdy osadzał drużaki, trzeciaki, jaka będzie przyszłość tych nowych rodzin. A naprawdę wartoby było nad tym się zastanowić, a wtedy nie stawialibyśmy tak nierozważnych kroków, przyprawiających nieraz o zgubę całe pasieki.

Jeżeli moje skromne uwagi mogą w tym względzie coś zaważyć, to radziłbym każdemu bartnikowi ograniczyć powiększanie pasieki w najlepszym razie o 50%, a nigdy więcej.

Zresztą powiększanie pasiek zależy od roku, okolicy i siły pni. Tylko pień, kryjący na czarno 15—18 ramek, może bez szkody dla siebie, wydać 1 rój, ale nie więcej, a cóż dopiero mówić o pniach słabych.

W przeciwnym bowiem razie, a zwłaszcza jeżeli kogo ogarnia gorączka nadmiernego powiększania pasieki nie tylko, że nie weźmie ani kropli miodu, ale co gorsza gdy czas nie dopisze, przepłaci stratą całej pasieki.

Na takie eksperymenty może sobie pozwolić jedynie pszczelarz rozumny, a zamożny, który w razie niedopisania pożytku nie będzie czekał późnej jesieni, o ile już w sierpniu, a najpóźniej we wrześniu zaopatrzy w żywność swoje pnie.

Doświadczenia wybitnych pszczelarzy wykazały, że nie tylko poroje, ale nawet rój pierwak daje najczęściej stratę, o czym nie wie zwykle pszczelarz początkujący, który pragnie jak najrychlej dojść do wielkiej pasieki, spodziewając się z niej nadmiernej korzyści. Dopiero dłuższe doświadczenie przekona go, że jeden pień silny daje więcej korzyści, niż kilka pni słabszych, powstałych z rojenia.

Nigdy też macierzak wraz z rojem nie da tyle miodu, ile dałby jeden pień taki, który roju nie wydawał (ks. Morgoński, Colhin i Szalkiewicz).

Jeden z wymienionych pszczelarzy mówi następująco: „Kiedy w mojej ubogiej okolicy w roku średnim pień, nie wydający roju, dawał mi przeciętnie 22 kg. miodu oprócz 12 kg., które zniósł dla siebie, to macierzak wraz z rojem zdołały znieść łącznie nie więcej ponad 16.2 kg., licząc już w tym ich zapasy zimowe; strata więc na miodzie wyniosła na każdym roju 17·8 kg.

Czemże tłumaczyć tak dużą stratę w miodzie?

Odpowiedź na to jak mi się wydaje — dość jasna. Oto macierzak przed wydaniem roju traci chęć do pracy i próżnuje przez cały czas wygrzewania mateczników; próżnuje dalej podczas rojenia, tracąc napróżno w okresie miodobrania dzień pogodny i ciepły; próżnuje wreszcie po wydaniu roju aż mniej więcej do zapłodnienia matki i wtedy niestety u nas miodobranie dobiega końca, wskutek czego mucha nie zdoła znieść znaczniejszej ilości miodu.

Strat powyższych nie nagrodzi i ta okoliczność, że młody rój przez pewien czas będzie pracował bardzo skrzętnie. Ale obok strat w miodzie traci jeszcze pszczelarz dużo czasu na wypatrywanie i schwytanie rojów, a przecież nierzadko zdarza się i to, że niejeden rój wyjdzie niespodziewanie i ucieknie w tym właśnie czasie, kiedy bartnik opuścił na chwilę pasieczysko.

Jakaż zatem praktyczna rada wypływałaby dla nas z powyższych rozważań? „By uniknąć strat w miodzie i w czasie, winniśmy zapobiegać rojom i usuwać przyczyny, które je wywołują (ks. Morgoński).

Unikamy w pierwszym rzędzie zbytniego gorąca a to: 1) przez ustawianie uli w cieniu; 2) ułatwiamy dopływ świeżego powietrza do gniazda, a w porze upalnej ustawiamy w miejsce jednego otworu ramę z siatką drucianą. Zawieszamy po nadejściu pory ciepłej w gnieździe kilka grubych plastrów na miód, zakładamy tuż przed miodobraniem nadstawki, dbamy zawsze o ule obszerne (14—18 ramkowe), zastępujemy plastry napełnione miodem plastrami próżnymi albo sztuczną węzą.

Gdy mimo stosowania tych środków pień bardzo muszny okazuje chęć rojenia się, zabieramy mu dwa plastry z krytym czerwiem i zasilamy jakiś pień słabszy. Nie dopuszczamy do rozmnożenia się trutni przez stosowanie sztucznej węzy, a to równocześnie zaspokoi nieprzepartą chęć ciągnięcia plastrów przez młodą muchę. Przez rozsądną doborową hodowlę matek zastępujemy matki skłonne do rójki matkami silnymi, rasowymi i miodnymi.

Wreszcie niezawodnym środkiem, przysparzającym pszczelarzowi dość dużo kłopotu zwłaszcza w liczniejszej pasiece jest przeglądanie co tydzień pni i wyłamywanie w nich wszystkich mateczników.

To co dotąd powiedziałem, odnosiło się do rojów naturalnych. Z kolei wypadałoby zastanowić się nad rojami sztucznymi i omówić sposoby tworzenia ich. Najczęściej stosowane i praktykowane są tak zwane roje: a) składane i roje b) na zlot muchy. Naprzód omówię roje, tworzone na zlot muchy.

Wiemy dobrze, że pszczoły wyleciawszy z ula w poszukiwaniu miodu czy perchy, wracają po pewnym czasie zawsze na to miejsce w którym stał dotąd ich ul. Wykorzystawszy tę naszą wiedzę w tym kierunku, możemy bez większego kłopotu utworzyć z muchy lotnej rój, jeżeli po wyleceniu muchy w pole, na miejscu macierzaka ustawimy ul, podobny zupełnie do ula macierzystego. Przy uskutecznianiu tej czynności winniśmy jednak przestrzegać następującego porządku.

Na 10—12 dni przed robieniem rojów sztucznych usuwamy z pnia silnego i miodnego matkę, po czym pszczoły niezwłocznie założą mateczniki w liczbie od 5—10, zależnie od rasy pszczół.

W dwa dni po usunięciu matki zaglądamy do osieroconego pnia, przy czym śledzimy, czy pszczoły założyły mateczniki na jajkach i gąsieniczkach (najwyżej 1 do 2 dniowych). Mateczniki, założone na starych gąsieniczkach niszczymy, a pozostawiamy tylko z jajkami ewentualnie gąsieniczkami najmłodszymi. Jeszcze lepiej jest, gdy przy tworzeniu rojów sztucznych mamy już młode rasowe matki, aby można je było dodać świeżo utworzonym rojom.

W dniu ciepłym i pogodnym między godziną 10—12, kiedy najwięcej jest pszczół w polu, odstawiamy pień „macierzak" kilka metrów od zajmowanego dotąd miejsca i odwracamy go tyłem, aby pszczoły przylatując z pola nie rozpoznały go. Niezwłocznie na jego miejscu wstawiamy ul próżny, przeznaczony dla roju, a podobny zupełnie do ula macierzystego. W ulu tym przygotowaliśmy już wprzód gniazdo, złożone z samych plastrów całkowitych, między które zawieszamy w samym środku 1 lub 2 plastry z czerwiem, miodem i perchą.

Gniazdo takiego roju nie powinno być obszerne. Wystarczy zupełnie, jeżeli składać się będzie z 8 plastrów. Jeżeli ktoś nie ma całkowitych plastrów, a roje robi wtedy, gdy pszczoły jeszcze ciągną robotę, to może obok dwu czy trzech rąmek z czerwiem, miodem i perchą dać ramki z węzą, a w braku tej przynajmniej z początkami. Winien jednak pamiętać, że taki rój wyciągnie plastry tylko wtedy, jeżeli muchę będziemy w ciągu 12—14 dni stale pobudzać do ciągnięcia plastów, zadając mu co drugi dzień po litrze syropu cukrowego. Rój trzeba wtedy trzymać ciepło.

Po odstawieniu macierzaka na nowe miejsce rozbieramy gniazdo, a znalazłszy matkę, przenosimy ją do roju wraz z plastrem i wszystką muchą i umieszczamy w środku gniazda. Mucha ta jest koniecznie potrzebna rojowi, gdyż teraz na nią spadnie ciężar opiekowania się czerwiem i matką.

Na tym skończyliśmy pracę przy roju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na frontach w Hiszpanii nie zaznaczył się żadną poważniejszą działalnością wojenną.

Pod datą 27 maja b. r. Główna kwatera powstańcza donosi, że w dniu wczorajszym nie zaszło na frontach nic godnego uwagi, poza frontem biskajskim, gdzie oddziały powstańcze umocniły zdobyte w dniach ostatnich pozycje. Na stronę wojsk powstańczych przeszło 70 milicjantów rządowych z bronią i amunicją. Na odcinku Dima przeszło na stronę powstańczą 173 osób cywilnych, a na odcinku Durango 250. Lotnicy powstanczy zestrzelili samolot rządowy.

Pod datą 30 maja b. r. Agencja Havasa donosi: Artyleria powstańcza bombardowała dziś rano od godziny 5 do 8 centralne dzielnice Madrytu. Kilkanaście pocisków upadło również na dzielnice Cuatro Caminos i Estrecho, położone na północy stolicy. Są liczni zabici i ranni. W dzielnicy Chamberi jedna osoba została zabita, a 11 rannych, z czego 3 kobiety ciężko. Tramwaj jadący na ulicy de Alcala został ugodzony szrapnelem, kilka osób zostało zabitych, a kilkanaście ciężko rannych.

Skazany na śmierć...

Agencja Havasa donosi, że lotnik niemiecki Hans Wandel wzięty do niewoli 13 maja w okolicy Larraeuza, został skazany na śmierć. Jest on już trzecim skazanym na śmierć lotnikiem niemieckim. W czasie przewodu sądowego Wandel zapytany o motywy, które skłoniły go do wzięcia udziału jako ochotnika w walkach hiszpańskich oświadczył, iż uczynił to celem zwalczania komunizmu. Zapytany przez sąd czy ma coś do oświadczenia na swoją obronę Wandel oświadczył z dumą, że walczył za słuszną sprawę.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli" rozpoczynamy druk dwóch nowych powieści, które zapewne naszych Czytelników bardzo zainteresują. — Jaka drugą powieść będziemy drukowali świeżo napisaną powieść p. St. Zuchary p. t.: „Djabelski Młyn", która dowodzi, że p. Zuchara na polu literackim nie ustaje w pracy i mężnie stawia kroki, które niewątpliwie zaskarbią Mu uznanie ogółu Czytelników Jego pięknych dzieł.

Nowe kredyty budowlane. W ubiegłą środę o godzinie 5 po południu zebrał się Komitet Ekonomiczny Ministrów. Na porządku dziennym znalazła się między innymi sprawa zwiększenia kwot na kredytowanie budownictwa mieszkaniowego. — Dotychczasowe kwoty, wynoszące 20,000.000 złotych zostały już wyczerpane, gdyż ruch budowlany i w roku bieżącym jest znaczny. Projektuje się przeznaczyć na kredyty budowlane dodatkowo sumę kilkunastu milionów zł. Poza tym Komitet miał zająć się kwestią tegorocznych kredytów rolniczych pod zastaw zboża.

Wisielec w wagonie kolejowym. Onegdaj na stacji kolejowej Grzegórzki, znaleziono w wagonie kolejowym zwłoki mężczyzny, który powiesił się w wagonie. Z zapisków znalezionych przy zwłokach ustalono, że jest nim Jan Sekład, zamieszkały w Mończysku koło Limanowej. Denat prosił w zapiskach o powiadomienie rodziny o popełnionym samobójstwie.

Akta na ulicy... Na jednej z ulic krakowskich przechodnie znaleźli plik ważnych dokumentów urzędowych gminy Ostrężnica, powiat Chrzanów. Dokumenty zostały zdeponowane na V Komisarjacie P. P.

Po poświęceniu sikawki wprost na miejsce pożaru. W ub. niedzielę odbyło się w Rudniku koło Dobczyc poświęcenie sikawki miejscowego Oddziału Ochotniczej Straży pożarnej. Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości zaalarmowano, że w sąsiedniej gromadzie Sierakowie wybuchł pożar w domu Wł. Głąba, który ogarnął całe gospodarstwo. Na alarm pospieszyli uczestnicy uroczystości, zabierając ze sobą dopiero co poświęconą i umajoną kwiatami sikawkę. Dzięki energicznej akcji, popartej również przez sąsiednie straże pożarne, spłonął tylko budynek mieszkalny, wraz z częścią urządzenia domowego. Dopiero po powrocie z Sierakowa członkowie straży pożarnej wzięli udział w zabawie, stanowiącej drugą część uroczystości.

Zbrojne starcie z cyganami w Zakopanem. Policja wyśledziła w lesie na Gubałówce szajkę bandytów, składającą się przeważnie z cyganów, na czele której stał cygan A. Pawolczyk. Banda ta od dłuż-

szego czasu grasowała na terenie Podhala. W starciu z bandytami użyto broni. Została ranna 1 cyganka w nogę. Skonfiskowano 3 karabiny i 4 pistolety.

Wykopaliska z epoki polodowcowej w Przemyślu. Robotnicy pracujący na cegielni Teicha przy ulicy Słowackiego, natrafili na szczątki mamuta i renifera oraz dobrze zachowane narzędzia krzemienne. Wykopaliskami zaopiekował się z ramienia uniwersytetu lwowskiego profesor dr J. Polański ze Lwowa i inżynier Kazimierz Osiński z Przemyśla.

Zabójstwo. Pod Przemyślem wieśniak O. Greczko, który żył w ciągłych niesnaskach ze swoją teściową w czasie onegdajszej awantury, sprowokowanej przez swarliwą kobietę, uderzył ją dwukrotnie w głowę tak nieszczęśliwie, że zmarła w ciągu kilku godzin. Zabójcę aresztowano.

Tyfus i gruźlica sieją spustoszenie w województwie tarnopolskim. W ostatnich tygodniach na terenie województwa tarnopolskiego zanotowano 36 wypadków duru brzusznego w tym 5 śmiertelnych, 50 wypadków duru plamistego w tym 6 śmiertelnych, 85 wypadków gruźlicy w tym 59 śmiertelnych. — W kilku gromadach powiatu brodzkiego wybuchł tyfus plamisty, na który zachorowało kilkadziesiąt osób. Władze administracyjne powiatu przystąpiły do energicznego zwalczania choroby.

Zcalenie gruntów w powiecie kieleckim. — W najbliższym czasie przeprowadzone zostanie zcalenie gruntów w następujących wsiach na terenie powiatu kieleckiego: Kozieł, gmina Lisów; Łosinek, gmina Piekoszów; Niedźwiedź, gmina Snachowice; Ociesęki, gmina Cisów.

Największe spustoszenie wyrządziła powódź w powiecie pinczowskim. W dniu 25 maja b. r. minister Zyndram Kościałkowski w towarzystwie dyr. Dolanowskiego i wojewody kieleckiego dr Dziadosza odbył dalszą inspekcję terenów dotkniętych klęską żywiołową. W województwie krakowskim minister wizytował gminę Kocmyrzów, zaznajamiając się ze stanem szkód, wyrządzonych huraganem. Stamtąd p. minister udał się do Dziadoszyc, w powiecie pinczowskim, w województwie kieleckim, gdzie huragan i powódź poczyniły największe spustoszenie. W rejonie tym bowiem straciło życie 18 osób, 200 budynków uległo zniszczeniu, oraz olbrzymie straty poniosło rolnictwo. Po stwierdzeniu tych faktów, p. minister wręczył staroście powiatowemu w Pińczowie, dr Winiarzowi, 16 tysięcy złotych, przeznaczając je przede wszystkim na pierwszą pomoc doraźną dla ludności, pozbawionej środków utrzymania. Ponadto polecił Funduszowi Pracy uruchomić odpowiednie kredyty na odbudowę obiektów gospodarczych. Wobec znacznej ilości dzieci, pozbawionych dachu nad głową, podjęto akcję dożywiania ich w miejscowych szkołach.

Według prowizorycznych obliczeń nadchodzących z różnych terenów województwa kieleckiego, które nawiedzone zostały żywiołową klęską, ogólne straty wynoszą w przybliżeniu około 8 milionów złotych.

Komitet Ekonomiczny postanowił przeznaczyć doraźnie dotacje na pomoc siewną w kwocie 700.000 złotych. Będzie ona użyta na zaopatrzenie poszkodowanych i niezamożnych rolników w niezbędne nasiona, sadzeniaki i paszę. Ponadto ministerstwo komunikacji przystąpi do naprawienia uszkodzonych linii kolejowych, dróg i mostów.

Powtórnie skazany na dożywotnie więzienie. Kielecki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej na Świętym Krzyżu rozpatrywał sprawę T. Jaworskiego, oskarżonego o usiłowanie dokonania zamachu morderczego na życie naczelnika ciężkiego więzienia na Św. Krzyżu M. Butwiłowicza dnia 8 marca b. r., oraz J. Borysowa, oskarżonego o nakłanianie do zbrodni i pomoc. Niezwykle rzadki ten wyjazd Sądu tłumaczy się względami bezpieczeństwa, gdyż tak oskarżeni jak i świadkowie są w więzieniu skazani na dożywocie. Jaworski odsiaduje karę dożywotniego więzienia za zabójstwo 18-letniej dziewczyny, a Borysow za zamordowanie 7 osób, w tym 3 policjantów. W czasie rozprawy główny oskarżony Jaworski przyznał się do winy, po czym przesłuchiwano szereg świadków. Po przeprowadzeniu przewodu sądowego Sąd skazał Jaworskiego powtórnie na dożywotnie więzienie. Borysowa dla braku dowodów winy uniewinnił.

Walka urzędniczki kolektury z bandytami. Na kolekturę Loterii Państwowej w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej 148 kilku bandytów dokonało napadu rabunkowego. Bandyci usiłowali sterroryzować urzędniczkę K. Pietnikową, która jednak stoczyła walkę z jednym z bandytów, wołając przy tym donośnie o pomoc. Na alarm nadbiegł policjant, który aresztował przytrzymanego przez urzędniczkę bandytę. Drugi bandyta zbiegł. W śledztwie ustalono, że w napadzie brało udział 8 osobników, którzy rozdzielili między siebie role w rabunku. Aresztowanym okazał się znany złodziej Chaim Kolton.

Wściekły pies pokąsał 7 osób. Na terenie powiatu piotrowskiego wydarzył się straszny wypadek pokąsania siedmiu osób przez wściekłego psa. Pokąsanych przewieziono do szpitala powiatowego w Piotrkowie na kurację. Poza tym w Piotrkowie zostały pokąsane dwie osoby przez psa podejrzanego o wściekliznę.

Śmiertelne porażenie prądem podczas kąpieli. W jednej z glinianek w Błoniu pod Warszawą kąpał się 18 letni A. Kowalczyk. W pewnej chwili spadł na chłopca przewód elektryczny, który dostarczał prądu do cegielni Izaaka Wilnera pod nazwą „Błonie“. Kowalczyk rażony prądem o wysokim napięciu został zwęglony. Policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że przyczyną oberwania się przewodu elektrycznego była wadliwa i prowizoryczna instalacja.

200 domów spłonęło w powiecie pińskim. W ubiegły poniedziałek w godzinach wieczornych doszczętnie spaliła się wieś Nienkowicze w powiecie pińskim. Pastwą pożaru padło 200 budynków, oraz inwentarz żywy i martwy. Straty według prowizorycznych obliczeń wynoszą około 100 tysięcy złotych.

14 skazańców zbiegło z więzienia w Dubnie. W nocy z 26 na 27 b. m. 14 zbrodniarzy i bandytów zbiegło z więzienia w Dubnie. Wydostali się oni na wolność tunelem, który kopali od dłuższego czasu. Zagadką jest, w jaki sposób więźniowie zdołali wynosić ziemię z tunelu poza obręb gmachu więziennego. Przywódcami tej zuchwałej ucieczki byli dwaj bracia Moskalukowie, skazani po 15 lat więzienia.

Zabójstwo na sali sądowej. Sala rozpraw cywilnych Sądu Grodzkiego w Rybniku w ubiegłą środę była widownią krwawego zajścia tuż przed rozprawą, dotyczącą licytacji nieruchomości będących własnością Pawła Malerza z Golejowa, w powiecie pszczyńskim. Rozprawa licytacyjna miała się odbyć na wniosek wierzyciela Alojzego Mrozika. Malerz widząc, że majątek jego zostanie niewątpliwie zlicytowany, wyciągnął w zdenerwowaniu broń i oddał strzał w kierunku Mrozika ze słowami: „To za moją krzywdę“. Kula trafiła w okolicę serca. Ranny osunął się na ziemię i zmarł. Zabójca złożył broń na stole sędziowskim i bez sprzeciwu pozwolił się aresztować.

Na Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, który odbędzie się w Poznaniu w czasie od 25—29 czerwca b. r. z zagranicznych dostojników kościelnych zapowiedzieli swój przyjazd ks. biskup Kmetko (Nitra-Czechosłowacja), ks. biskup Rozman (Lublana-Jugosławia), ks. biskup obrządku grecko-katolickiego Dionizy Njaradi (Krizevci-Jugosławia), ks. biskup Czarsky (Koszyce), ks. biskup Vojtaszek ze Spiszu, ks. biskup Schleiwiller z St. Gallen, oraz apostolski wikariusz Rodezji w Afryce Arnoz.

W zatoce gdyńskiej zatonął jacht. W zatoce gdyńskiej wydarzył się pierwszy w tym roku nieszczęśliwy wypadek zatonięcia jachtu. Mały jacht koła Ligi Morskiej i Kolonialnej „Gryf 2" z załogą, składającą się z trzech mężczyzn i kobiety, w chwili gdy znajdował się w odległości 600 m. od mola w Babim Dole, zalany został przez dużą falę, powstałą wskutek silnej wichury, która nagle przyszła i poszedł na dno. Do brzegu zdołali dopłynąć dwaj mężczyźni nie umiejący zaś pływać technik urzędu morskiego W. Szepielewicz z żoną Marią utonęli. Zwłoki ich wydobyte zostały przez rybaków. — Jacht wyciągnięty został i przyholowany do kapitanatu portu przez holownik „Tytan".

Nad powiatem morskim przeciągnęła olbrzymia chmura ważek. Rozciągała się ona na przestrzeni kilku kilometrów, miejscami zaś była tak gęsta, że motocykliści musieli zatrzymywać maszyny, nie mogąc się przebić przez zwały owadów. Ciąg owadów trwał około godziny. Załoga latarni morskiej Stefana Żeromskiego zaobserwowała, że chmary tych owadów na skutek zmniejszenia się impetu wiatru potonęły w morzu, które je obecnie w milionach sztuk wyrzuca na brzeg. Potopione owady kilkucentymetrową warstwą zalegają plażę.

Znalezienie zwłok zamordowanej. Ogłaszana w gazetach Jadwiga Nowakówna, lat 20, nauczycielka z Nowego Sącza, jako zaginiona od 10 grudnia, została odnaleziona. Mianowicie 5 kilometrów od Telechan, pow. Kosów znaleziono w rozkładzie zwłoki Nowakównej, która według śledztwa i sekcji zwłok została do lasu wyprowadzona i zamordowana.

Miasteczko Bielica zniszczone drugi raz pożarem. W dniu 28 maja b. r. z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar w miasteczku Bielica nad Niemnem. Zanim zdołano zaalarmować straż pożarną, ogień w ciągu jednego kwandransa strawił 60 budynków. W akcji ratunkowej udział wzięły 2 ochotnicze straże pożarne z Lidy, 2 straże wojskowe i kilka straży z pobliskich wsi. Ogółem spłonęło 75 domów. Bez dachu nad głową pozostało 78 rodzin. Garnizon wojskowy w Lidzie wysłał do Bielicy kuchnię z żywnością dla pogorzelców. — Jest to w tym roku już drugi pożar Bielicy, z której pozostały tylko zgliszcza. Spłonęły prawie wszystkie domy. Uratowano kościół, szkoły i urzędy. W czasie pierwszego pożaru, w kwietniu b. r., spłonęło sześćdziesiąt kilka budynków.

Zgon dra Karola Kramarza, pierwszego premiera Czechosłowacji. W ubiegły czwartek rano zmarł w Pradze znany polityk czeski, pierwszy premier republiki czechosłowackiej dr Karol Kramarz, przeżywszy lat 76.

Zderzenie omnibusu z pociągiem. Omnibus, kursujący na linii Wrocław-Szczecin, zderzył się z pociągiem towarowym niedaleko Pakulent. Liczba rannych wynosi 28 osób. Szkody materialne są znaczne.

Ucisk katolicyzmu w Niemczech. Prezydenci regencji nadreńskich, a więc obszarów zamieszkałych przeważnie przez ludność katolicką, wydali rozporządzenie, zabraniające wywieszania nietylko flag, ale i wstążek czy szarf o barwach kościelnych.

Kara śmierci za komunizm. W Kolonii ścięty został 29-letni Kropp, skazany jeszcze dn. 15 stycznia b. r. przez trybunał ludowy na śmierć za działalność komunistyczną. Skazany, który usiłował w porozumieniu z zagranicznymi placówkami kominternu, powołać do życia nielegalną organizację, rozwijał swą akcję w marcu ub. r. Komunikat nie wymienia motywów, dla których wykonanie wyroku odłożone zostało o przeszło 4 miesiące.

Nie będzie doktorów żydów w Niemczech. Minister oświaty Rzeszy wydał dekret zakazujący żydom, posiadającym niemiecką przynależność państwową, ubiegania się na przyszłość o dyplomy doktorskie.

Słonie cyrkowe na wolności. W miejscowości Lorient w południowej Francji na krótko przed przedstawieniem znajdującego się tam cyrku, wybuchł pożar w jednym z pobliskich domów. Dozorcy cyrku, ze względów ostrożności — spuścili z uwięzi słonie, które spłoszone dymem, wydostały się na ulicę i przez kilka godzin galopowały po ulicach miasteczka nie czyniąc zresztą nikomu szkody. Dozorcy, po dłuższym pościgu, zdołali złapać zwierzęta i sprowadzić je z powrotem do cyrku.

Małżeństwo ks. Windsoru bez ślubu kościelnego. Jedna z osób, należących do najbliższego otoczenia księcia Windsorn oświadczyła, że ceremonia jego ślubu kościelnego z panią Simpson, mająca początkowo się odbyć natychmiast po zawarciu ślubu cywilnego, nie odbędzie się w ogóle.

Nieudały lot Piccarda do stratosfery. Profesor Piccard wraz ze swym pomocnikiem Maxem Cosynsem zamierzali we wtorek rano dokonać lotu eksperymentalnego na swym starym balonie stratosferycznym. W czasie przygotowań balon zapalił się i całkowicie spłonął. Prof. Piccard i pomocnik jego wyszli cało z katastrofy. Pożar wybuchł w chwili, gdy umacniano gondolę do balonu. Nikt ze służby i obecnych na lotnisku osób również nie odniósł żadnych obrażeń.

Fanatycy wrzucili chorego do ognia. Z Kujbyszewa donoszą: Fanatycy we wsi tatarskiej Szeldais rzucili na stos chorego Julguszawa, którego uznano za wielkiego grzesznika. Julguszaw, zdaniem fanatyków, mógł odkupić swe winy, jeżeli kajać się będzie publicznie. Ponieważ chory nie chciał się kajać, związano go i wrzucono do ognia. Ogień strawił mu obie nogi. Winnych aresztowano i stawiono przed Sąd.

Krwawy deszcz. W Rzymie, Mediolanie i Genui spadły tak zwane „krwawe deszcze". Są to błotniste opady, spowodowane masami czerwonego pyłu, niesionego z Afryki przez południowe wiatry.

Skradziono biblię św. Ludwika wartości 75 milionów pesetów. Olbrzymia i wspaniała biblia św. Ludwika z Francji, znajdująca się w Toledo, w Hiszpanii zniknęła. Kustosz biblioteki Zulueta, który robił zestawienie książek, jakie wywieziono podczas czerwonych rządów z Toledo między innymi rzeczami stwierdził brak biblii św. Ludwika. Biblia ta składa się z 4 tomów, wykonane z wielkich nakładem pracy mnichów 12 wieku, ozdobiona prześlicznymi ilustracjami i inicjałami. Czwarty tom tej biblii znajduje się w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Wartość trzech tomów, które zginęły oceniają znawcy na 75 milionów pesetów.

Zgon najbogatszego filantropa. W ubiegłym tygodniu zmarł w Ameryce John Davison Rockefeller

który był jedną z najwybitniejszych postaci współczesności i uchodził za najbogatszego człowieka w świecie. Pochodził z rodziny, która osiedliła się w Ameryce w początkach 18 wieku. Urodził się w r. 1839 w Richford (stan N. Jork) w rodzinie skromnego kupca. W 16 roku życia zaczął pracować jako buchalter. W trzy lata później uzbierał 1.000 dolarów i założył biuro pośrednictwa. W roku 1865 wycofał z tego przedsiębiorstwa przeszło 70 tysięcy dolarów i zajął się sprawami naftowymi, zakładając w r. 1870 firmę Standard Oil, której kapitał w ciągu 4 lat wzrósł do 3 i pół miliona. Od r. 1882 Standard Oil zajmuje jedno z naczelnych miejsc w światowym przemyśle naftowym. W r. 1895 Rockefeller wycofał się z interesów, powierzając firmę synowi. Od tego czasu zmarły miliarder zajął się działalnością dobroczynną, w związku z którą wydał ogółem w ciągu swego życia ponad 500 milionów dolarów. Rockefeller założył między innymi uniwersytet w Chicago. Instytut Rockefellerowski Badań Medycznych w Nowym Jorku, instytucję wychowawczą „General Education Board", wielki szpital w Baltimore, wreszcie kosztem 180 milionów założył słynną Fundację Rockefellerowską, mającą na celu popieranie dobrobytu i pomyślności we wszystkich dziedzinach życia. W roku 1929 ufundował olbrzymi teleskop w obserwatorium na Mount Willson. — John Davison Rockefeller poślubił w roku 1864 Laurę E. Spelmann, która zmarła w r. 1915. Po jej zgonie miliarder ufundował kosztem 60 milionów dolarów instytucję opieki nad matką i dzieckiem. Rockefeller osierocił syna John Davisona Rockefellera juniora, który obecnie prowadzi firmę, — oraz wnuczkę, która wyszła za nowojorskiego adwokata Dawida Mariwheter Miltona.

Bestialski samosąd nad trupem murzyna. — W Bainbridge w stanie Georgii zatrzymano murzyna Willi Reed, oskarżonego o zamordowanie dwóch kobiet. Willy Reed, który usiłował zbiec, został zastrzelony. Po południu tłum wtargnął do zakładu pogrzebowego, gdzie leżały zwłoki negra, które przywiązano do samochodu i ciągnięto wokoło jednego z placów, a następnie spalono na stosie. Miejscowa nieliczna policja była bezsilna wobec rozwścieczonego motłochu.

Piorun zabił oficera i 6 żołnierzy. W obóz wojskowy w Buffalo Creck w stanie Colorado, w którym przebywał pułk saperów, uderzył piorun. Porucznik i 6 żołnierzy zostało zabitych, 39 przewieziono do szpitala.

Walka z bandytami. Trzech bandytów uzbrojonych w karabiny maszynowe zaatakowało bank położony w centrum miasta Logansport w stanie Indiana. Dwóch policjantów zostało zabitych. Bandytom udało się zbiec po obrabowaniu banków.

Strajk okupacyjny na dnie morza. Oryginalny strajk okupacyjny urządził pewien nurek zatrudniony w miejscowości Port Artur w Kanadzie. Nurek ten pracował w miejscowym przedsiębiorstwie zakładającym podmorskie kable. Opuściwszy się za dno morza, na głębokości kilku metrów, aby naprawić jakiś kabel, oświadczył przez telefon, którym był połączony z brzegiem, że jeżeli poczynając od przyszłego miesiąca wynagrodzenie jego nie zostanie podniesione o 20 procent, przetnie liny łączące go z ziemią i zginie na dnie morza, co wywoła niesłychany skandal i musi zaszkodzić przedsiębiorstwu. Na takie oświadczenie nurka wezwano jednego z dyrektorów firmy, który wszczął z nim pertraktacje. Nie mogąc dopuścić aby nurek spełnił swą groźbę, dyrektor zgodził się na wszelkie jego warunki. Nurek zażądał, aby warunki te zostały natychmiast spisane przy świadkach i podpisane przez dyrektora i wyszedł na powierzchnię dopiero, kiedy się to stało. Po wyjściu z wody powiedział do jednego z dziennikarzy, który się tam przypadkowo znalazł, że właściwie nie wymyślił nic nowego, a tylko zastosował metodę strajku okupacyjnego na terenie swego warsztatu pracy, to jest dna morza.

Śmierć 500 osób pod zwałami góry. 500 osób zginęło w osadzie górniczej Tlalpujahua w Meksyku, gdzie nastąpiło obsunięcie się góry piaskowej, która zasypała całą leżącą u jej podnóża osadę. Piasek pędził jak lawa po wybuchu wulkanu. Katastrofa nastąpiła w ciągu nocy, podczas snu mieszkańców. Ani jeden dom nie ocalał. Wszyscy mieszkańcy osady zginęli. Obsunięcie się góry piaskowej nastąpiło po długotrwałych ulewnych deszczach, wskutek czego góra została podmyta w swych podstawach. Piasek należał do kopalni francuskiego konsorcjum górniczego.

Rzeczy ciekawe.

Długość życia ludzkiego.

Uczony lioński Auguste Lumiere wygłosił ostatnio ciekawy odczyt na temat długowieczności. Otóż średnia życia człowieka w okresie Cesarstwa Rzymskiego nie przekracza 18 lat, co potwierdzają ryte napisy na płytach grobowców z tamtej epoki. We Francji w roku 1737 liczba ta wahała się pomiędzy 28 a 29 rokiem życia. W 1789 podniosła się do 32 lat. W 1800 i 1825 dosięgnęła liczby 32. — W 1850 roku 40 lat, a w 1911 roku ludzie żyli przeciętnie 46 lat. Obecnie w Europie przeciętnie liczba ta wynosi 50. — Wyraźny wzrost lat życia ludzkiego zawdzięczamy niewątpliwie postępom hygieny, która potrafiła skutecznie zwalczać wszelkie epidemie, które są plagami, nękającymi ludność od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej.

Śpiewające myszy.

Myszy mają zamiłowanie do muzyki. Angielski badacz Wood opowiada, że długi czas obserwował myszy, które zagnieździły się w jego kuchni, gdzie był również kanarek w klatce. Kanarek wyśpiewywał swoje trele, a myszy naśladowały go w dzień i w nocy. Śpiew myszy był cichszy od śpiewu kanarka, ale miły do słuchania. Dalsze obserwacje doprowadziły do stwierdzenia, że myszy znajdujące się w bliskości ptaków, uczą się od nich śpiewać. Kwestią tą zajmowali się także inni „badacze. Niemiecki zoolog Dr Eichelberg odkrył w rurze komina mysz, która śpiewała zupełnie, jak kanarek. Podobno dygnitarze chińscy trzymają w ozdobnych klatkach myszy, których śpiew budzi podziw u cudzoziemców. Inny zoolog niemiecki Biehm nie bardzo wierzył w mysi śpiew, przekonał się jednak, że myszki chore, mające trudności w oddechaniu i zmiany w przewodzie oddechowym, wydają świst, który przy pewnej wyobraźni może być brany za śpiew.

Ciekawy eksperyment szkolny.

Ministerstwo oświaty w Guatemala wprowadziło dla dzieci szkolnych specjalne świadectwa czystości. Zależnie od stopnia uzyskanego z czystości ciała, ubrania, obuwia, porządnego utrzymania książek, zeszytów itp., ustalona będzie wysokość opłaty szkol-

nej. Im lepszy stopień czystości, tym mniejsze opłaty. Od chwili wprowadzenia tych świadectw czystość dzieci wzrasta, a proporcjonalnie do tego maleją wpływy uczelni guatemalskich. Istnieje nadzieja, że dzieci guatemalskie będą niezadługo wzorem czystości, za to kasy szkół schudną zupełnie.

Pelikany — sprawcami katastrof lotniczych.

Znany zapewne wszystkim jest ptak zamieszkujący Grecję, Egipt, Azję i Stany Zjednoczone biało-różowy pelikan. Masywnie zbudowany o szerokiej szyi i dziwnych srebrzystych oczach posiada charakterystyczną, ogromną, obszerną torbę skórną, połączoną z dolną częścią dziobu. Pojemność jej wynosi około 20 litrów wody. Dzięki temu rodzice-pelikany mogą przenosić jak w akwarium w torbie tej ryby dla swoich małych. Te przemiłe i ciekawe skądinąd ptaki są niebezpieczeństwem dla pilotów, odbywających loty nad oceanem Spokojnym. Olbrzymie, ciężkie ptaki lawirując między samolotami, nieraz je nawet atakują z niewiadomych przyczyn i stają się powodem licznych tragicznych katastrof.

Szybkobiegacz wśród gwiazd.

W gwiazdozbiorze Wielkiej Niedźwiedzicy znajduje się mała gwiazda, która obraca się dokoła swej osi z szybkością 289 kilometrów na sekundę. Gwiazda ta robi w minucie 17,340 obrotów, w godzinie 1,040.000 n w ciągu dnia 24,969.600 obrotów.

Z ostatniej chwili.

Stojący w porcie Ibiza koło Gibraltaru niemiecki pancernik, sprawujący międzynarodową kontrolę, został przez dwóch czerwonych lotników hiszpańskich zbombardowany, wskutek czego zostało 23 Niemców zabitych, 19 ciężko rannych, 64 lżej rannych. W odpowiedzi na to inne okręty niemieckie zbombardowały hiszpański port Almeria, czyniąc wielkie spustoszenia. Wzburzenie w Niemczech jest ogromne, gazety wyszły w czarnych obwódkach. Na wody hiszpańskie wyjechało kilka innych okrętów niemieckich.

NOWE KSIĄŻKI.

SCHOLTZÓWNA A. **„Ogródki nowe“.** Z przedmową Fr. Krzywda-Polkowskiego prof. Szkoły Główn, Gosp. Wiejsk. i Politechniki Warsz. Z 50 ilustracjami Warszawa.

Zdobywczyni I. nagrody za rozplanowanie Żułowa oraz zwyciężczyni innych konkursów napisała książkę, jakiej naszej ogrodniczej literaturze brakowało, a z zazdrością oglądaliśmy takie wydawnictwa dotychczas zagraniczne.

Kto pragnie swój ogród — „letni salon“ urządzić nowocześnie, ze smakiem, aby harmonijnie uzupełniały się kwiecie, krzewy, drzewa, stawek, kącik dla dziatwy, tenis i w ogóle architektura otoczenia, znajduje w książce tej niezawodnego doradcę i przewodnika.

Rola ogródka winna być równorzędna z wnętrzem domu, które projektuje i wykonywa powołany specjalista, tymczasem urządzeniem ogródka zajmuje się przeważnie sam właściciel, amator, acz miłośnik, ale najzupełniej nie orientujący się w zagadnieniu i, co gorsze, czyniący to na ślepo bez jakiegokolwiek odpowiedniego podręcznika. Jak właściwie należy urządzać ogródek, wskazuje ta wartościowa i pięknie wydana książka.

ŚLIWIŃSKA EWA: **„Historia naszych zbóż“.** Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych Lwów, ul. Kurkowa 21, 1937, str. 89, in 4-o, z 44 ilustr. Cena zł. 1·70.

Praca p. Śliwińskiej jest przykładem dobrze pomyślanej książki naukowo-popularnej. Na 89 stronicach przedstawiła autorka w sposób jasny i przejrzysty, opierając się na najnowszych badaniach historycznych i etnograficzno-porównawczych, rozwój dziejowy kultury roślin uprawnych od czasów najdawniejszych aż do dni naszych. Właściwą „historię zbóż“ poprzedziła obszernym omówieniem różnic pomiędzy trawami dzikimi a zbożami, które zadecydowały o uprawie tych ostatnich przez człowieka, oraz sposobów eksploatacji roślin jako pokarmu w okresie, kiedy rolnictwo nie było jeszcze znane.

Książkę, bodajże pierwszą tego rodzaju w naszej literaturze naukowo-popularnej, czyta się lekko, z niesłabnącym zainteresowaniem. Autorka ma dar żywej i zajmującej narracji. Bardzo szczęśliwie dobrane są ilustracje, wykonane osobiście przez autorkę. Estetyczny wygląd zewnętrzny oraz niska cena będą niewątpliwie sprzyjały rozpowszechnieniu tej pożytecznej książki.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka konikowa.

(Ułożył J. Trybowski z K.).

czki	raj	mi	a
sje	fry	zna	zbie
cie	na	w	ce

Ruchem konika szachowego odczytać pewien apel.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Dr Tadeusz Wąsowicz z K.).

Na drugi brzeg rzeki miał pasterz przewieźć główkę kapusty, kozę i wilka oswojonego, który jednak pozostawioną samą kozę pożarł by. Pasterz za każdym razem brał do łodzi jedną z tych trzech rzeczy, nie zostawiając ani na jednym brzegu, ani na drugim brzegu samej kozy z kapustą, gdyż ta kapustę by mu zjadła, ani też wilka z kozą, gdyż ten by mu znów kozę zjadł.

Jakże więc to pasterz zrobił, przewożąc na łodzi zawsze tylko jedną z wymienionych trzech rzeczy, to jest kapustę albo kozę lub wilka?

3. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Jędrzej Czarnik z Rz.).

A, a, a, a, c, d, e, e, g, i, i, l, ł, ł, m, n, n, o, o, o, o, p, p, r, s, s, s, t, y, z, z, z, ż.

Z powyższej rozrzuconych liter ułożyć piękne przysłowie polskie.

4. Zagadki.

I.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

Z trzech liter złożone miano moje bywa,
Do nakrycia czasem człowiek je używa,
Czy leżąc na łóżku albo podczas drogi,
Gdy zimową porą dokucza mróz srogi;
A gdy po raz pierwszy końcówkę zmienimy,
To wtedy ptaszynę naszego widzimy;
Przy powtórnej zmianie, ktoś może zapyta,
To zwierzę domowe, co szkodników chwyta.
A gdy jeszcze raz zmienię ją, nieboże,
To mam już czwórnoga, co na roli orzo.

II.

(Ułożył Jędrzej Czarnik z Rz.).

Trzy litery w jednym rzędzie,
Gdy je złożysz, to zwierz będzie.

III.

Niech mi dzisiaj każdy powie,
Jak się ono imię zowie:
Poeta i ryba w jednym słowie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 czerwca br.
Znaczenie zagadek z Nr 21 „Roli“: 1. Łamigłówka: Zagadka. 2. Szarady: I. Fujara. II. Karpaty. III. Opieka. 3. Figielek: Maciek Bzdura. 4. Bilety wizytowe: Syberja, Japonja, Grenlandja.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Jan Olszowy z K., Maria Bydoń z J., Janina Turska z K., Jan Bober z W., Wincenty Kaczyński z L., Piotr Szewczyk z M., Jan Kłosak z B. i Jan Smoleń z D.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Olszowy z K. i Jan Smoleń z D.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 czerwca b. r.

Pszenica	30·00—30·25	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	24·75—25·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	24·75—25·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	22·25—22·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—45·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·75—34.75
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	16·25—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·75—17.00
Konicz.pastew	7·50— 8·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 1 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0. 5—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0·80—1.12

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 czerwca b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

W szkole.

— Powiedz mi właściwie, po co cię matka posyła do szkoły, przecież chyba po to, żebyś się czegoś nauczył, nie prawda?

— Nie po to. Żeby miała raz spokój, proszę pana.

Wszechstronność.

— Wiem, że to nieprzyjemnie być lekarzem — wszyscy lekarze mają strasznie dużo nieprzyjaciół na tym świecie.

— Dodaj, że jeszcze więcej na tamtym...

Propozycja.

Żona: — Za tydzień będziemy obchodzić 25-letni jubileusz naszego ślubu.

Mąż: — Poczekajmy pięć lat, to będziemy obchodzić i jubileusz trzydziestoletniej wojny.

Synek.

Dlaczego nasz synek ma piwne oczy choć ja i ty mamy niebieskie?

— Nic dziwnego. Codziennie chlejesz piwo.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Niebo i Ziemia wielka ilustrowana księga tylko zł. 10.—, dzieło o astronomii, popularne.

Biltz Dr. Nowe lecznictwo przyrodnicze 2 tomy nowe zł. 20·—

Reymont „Chłopi" 4 tomy oprawne zł. 10.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema" opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.50.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy" (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 6.—.

Breyerowa. „Jarska kuchnia witaminowa", zł. 3.—.

Sennik królowej Saby 0.80 gr.

Pieśni Weselne 0.30 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Trybulski M. „Kury". Hodowla drobiu 2 tomy 10 zł.

Skalski prof. „Podręcznik kupieckiej księgowości podwójnej" cena 1 zł.

Brzeziński Kazimierz. „Polska Pomologia" z ilustracjami, w oprawie 10·— zł.

Gutowski. „Siostra Maria". Historia wielkiej miłości i czystego serca. Powieść. 3 tomy wielkie opr. 8 zł.

Grabiec J „Rok 1863". Wspaniała historyczna księga z kolorowymi obrazami, oprawna zł. 10.—.

Dr med. Jenny Springer. „Lekarz ratujący zdrowie" 2 tomy z ilustracjami kolorowymi w pięknej oprawie zamiast 60 tylko zł. 20.—.

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia" 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 25.—.

Trocki Lew. „Historia rewolucji rosyjskiej", 3 tomy, zamiast zł. 40 tylko zł. 10·—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Milociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 3.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) **Alkoholizm i prostytucja**, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. —

2) **Choroby** nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. —

3) **Choroby** weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo", wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto". Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna" („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki", wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie", sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański", sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ **nowe sztuki teatralne.**

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera 4 zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

„ Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 4.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3 —

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROSCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICINSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

„ Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.